Sternik

dwutygodnik dla młodych
Warszawa





Wiele potrzeba było pracy, aby to pismo leżało w tej chwili przed Wami, młodzi przyjaciele. Wiele było przemian, zanim się słowomyśl, którą Wam przynosimy, w żywą oblokła treść. Długo stukały linotypy i długo; pochyleni nad kasztami pracowali zecerzy. A potem, kiedy maszyna drukarska zamilkła, blade dziewczęta w introligatorni składały i spinały każdy zosobna egzemplarz.

I ten, który teraz czytacie.

Jakiem — to prawem kazaliśmy pracować tylu umysłom i dłoniom? Jakiem prawem bierzemy na siebie ogromny ciężar ludzkiego trudu? Jakiż był nakaz i czyja wola ruszyła z miejsca maszynę wspólnego wysiłku?

Wasz nakaz i Wasza wola.

Bo Wy właśnie, choć może nigdyście nam tego nie zdołali powiedzieć, takiego pisma chcecie, bo takiego pisma Wam brak.

Wykazaliśmy wiele dobrej woli, a teraz kolej na Was. Musicie nam dopomóc: poparciem, stale napiętem zainteresowaniem, krytyką i radą.

Bo nie możemy jeszcze powiedzieć, że to pismo jest Wasze. Tymczasem jest jeszcze tylko — dla Was. Waszem się stanie, jeśli zechcecie sami.

Dzień każdy tętni życiem i przynosi rzeczy nieoczekiwane. Z dniem każdym urasta nam Polska do dawnej potęgi i słowo legendy staje się treścią powszednią. Niedaleka jest chwila, kiedy znajdziecie się w szeregu tych, którzy budują Polskę na wielkich i małych warsztatach.

Ale na to, aby współuczestniczyć w wielkiem dziele tworzenia państwa, trzeba być dorosłym. A dorosłości trzeba się uczyć, jak każdej innej rzeczy.

W tem chcemy Wam dopomóc. I dlatego nie zwracamy się do Was jako do młodszych wiekiem. Chcemy trafić do dojrzałości, która w Was rośnie każdego dnia, chcemy tę dojrzałość uzbroić i przygotować do życia:

Aby wielką była waga obowiązku, który Wam kiedyś przypadnie w udziale.

Abyście wszystko, co Wam przyjdzie czynić dla Polski, czynili z męską powagą i z oddaniem, do którego serce kobiety jest zdolne.

Bo wtedy tylko staniecie się godni Ojczyzny, którą dostaliście za darmo — kiedy w codzienną pracę będziecie potrafili włożyć porówno: ofiarnej sumienności i niegasnącego entuzjazmu.

W tej pracy nad własnym charakterem obiecujemy Wam dopomóc w miarę sił naszych i Waszego poparcia.

A z dróg, które wiodą do Waszych umysłów i serc, wybierać będziemy najprostsze i najkrótsze:

Aby ogrom ludzkiego trudu nie poszedł na marne.

Aby nie była daremną praca, która sprawiła, że pierwszy numer naszego pisma leży w tej chwili przed Wami.

Redakcja

O ZADANIACH WSPÓŁCZESNEGO ŻYCIA POLSKIEGO.

„Gotując się do przyszłości potrzeba wracać się myślą w przeszłość...“.
(A. Mickiewicz).

I. Rzut oka w przeszłość.

Dzień jedenastego listopada zamknął nowy rok naszego niepodległego życia. Gdy obejrzymy się wstecz, gdy spróbujemy zrobić bilans za okres ostatnich jedenastu lat, musimy doznać uczuć radosnych.

Niestety, tej radości właśnie nam brak. Nie rozumiem dlaczego w roku dziesięciolecia, w roku, w którym wszyscy na własne oczy mogliśmy oglądać Powszechną Wystawę, plastyczny obraz naszego dorobku, dlaczego w tym roku nie płoną nam żywiej oczy, nie rozjaśniają się nasze twarze. Bo jeszcze jest dużo zła i dużo braków... Prawda, ale nie bądźmyż narodem wiecznie jęczącym i wiecznie poniżającym samego siebie. Zamiast pogrążać się w bólu dlatego, że dużo jeszcze jest braków, myślmy radośnie o tem, ile się już zrobiło i myślmy z tą samą radością, ile jeszcze zrobić trzeba. Bo czyż dla każdego, kto kocha pracę i kto kocha postęp, nie jest radosnem, że tyle jeszcze dla państwa zrobić możemy?

A tymczasem tylu ludzi w Polsce wciąż jęczy... jęczą przed sobą samymi, jęczą przed zagranicą, poto chyba, aby wyrabiać w obcych przekonanie, że Polak sam poniża własną Ojczyznę. Nie zdarzyło mi się nigdy słyszeć cudzoziemca, któryby narzekał na swój własny kraj, na swoje własne państwo i któryby pozwalał obcym przekonywać siebie, że nie jest tak źle. A u nas to się jeszcze zdarza, choć wierzę mocno, że my młodzi będziemy umieli tę psychozę zmienić, bo sami odczuwamy wielką moc i potęgę Polski.

Czy mówiliście kiedy o Polsce z cudzoziemcami, zwiedzającymi nasz kraj, czy spotkaliście ich może na Powszechnej Wystawie? Ci ludzie, którzy mieli największą łatwość objektywnej oceny, nie mogli wyjść z podziwu, że kraj, który odzyskał niepodległość zaledwie przed jedenastu laty, a dopiero od dziewięciu lat ma pokój, ten kraj tyle mógł zrobić. Nie macie pojęcia, jak przyjemnie było patrzeć na zdziwione miny naszych zagranicznych gości, kiedy zwiedzali Polskę. Niektórzy cudzoziemcy zazdrościli nam tempa pracy, zazdrościli zapału i entuzjazmu z jakim budujemy swoje państwo. Utkwiły mi w głowie słowa pewnego znanego działacza francuskiego, który po spędzeniu paru tygodni w Polsce, powiedział: „Imponowało mi zawsze tempo pracy w Ameryce, ale dziś twierdzę, że o wiele bardziej godne podziwu i zazdrości jest tempo waszych prac w Polsce. Podstawą szybkiego rozwoju Stanów są kapitały, te wszechpotężne dolary, z ich środkami każde państwo mogłoby cudu dokonać. Ale zrobić tyle, co Polacy, przy tak małych środkach materjalnych, to dowodzi wielkiego charakteru i wielkich możliwości kraju, przed którym skłaniam głowę“.

Radosne słowa. Niechże nie pobudzą nas one do spoczęcia na laurach, a niech zachęcą nas do jeszcze bardziej intensywnej pracy.

Ci, którzy pracowali za nas w tym czasie, kiedy my mogliśmy się beztrosko przygotowywać do życia, zrobili bardzo wiele. Dość przypomnieć nastrój z przed piętnastu lat, kiedy tylu ludzi nie ośmielało się nawet marzyć o niepodległej Polsce, a większości wydała się szczytem szczęścia obietnica autonomicznych rządów w obrębie któregoś z obcych mocarstw. Czyn zbrojny garstki ludzi, walka z obcemi mocarstwami wydawała się pomysłem straceńczym, ich wiara w odzyskanie wolności, naiwnym młodzieńczym idealizmem. Przed piętnastu laty bowiem ogromna większość społeczeństwa nie wierzyła w wolną niezależną Polskę. Ale nie wińmy tych ludzi, psychika ich była wytworem dziejów, nie mogli być innymi. Jeżeli dziś wspominamy ten smutny nastrój pierwszych lat wojny, to poto, aby uwydatnić zmianę, jaka zaszła w ciągu lat piętnastu.

Przed wojną mówiono, że „na to, aby Polska mogła odzyskać niepodległość, muszą wprzód ludzie niewoli, stać się w duchu obywatelami wolnej Polski“.

I to było zadanie, które stało przed nami w roku 1914, zadanie przemiany dusz równie ważne, jak odzyskanie państwa. Tak, przed piętnastu laty było naprawdę źle. Nie było państwa, nie było obywateli, którzyby przez wewnętrzną swą pracę byli do wolności przygotowani. I to wszystko trzeba było odrobić. Z niczego trzeba było zrobić wszystko. Zrujnowany przez wojnę kraj, w którym stały zdemolowane prawie wszystkie, fabryki i zakłady przemysłowe, kraj, w którym wiele miast i miasteczek zmieniło się w ruiny, kraj, w którym nie było kapitału, nie było możności zarobkowania dla wielu ludzi, kraj, który na olbrzymiej części swego obszaru nie miał wcale szkół — ten kraj był początkiem tego, co dziś jest wielkiem i bądź co bądź dobrze zagospodarowanem państwem. A ludzie, którzy nie wierzyli w niepodległość, bo tych co poszli na śmierć i życie walczyć o wolność była zaledwie garstka — oto był materjał, z którego stworzyła się nasza dzisiejsza społeczność państwowa. A przecież wysiłek lat czterech dał nam niepodległość, wysiłek dwóch lat utrwalił nasze granice, a wysiłek pokojowej pracy w ciągu lat dziewięciu dał nam dorobek mocarstwowy.

Pozytywizm dał hasło, którem w końcu ubiegłego stulecia i na początku bieżącego, starano się odwieść młodych od przygotowań powstańczych: „Każdy Polak umie dla Ojczyzny umrzeć, nie umie dla niej żyć“ tymczasem przekonaliśmy się, że Polak umie i walczyć, umie i pracować. Iluż bowiem ludzi walczyło o naszą wolność, iluż potem zdobyło się na ofiarny trud pracy dla państwa. Dzięki nim dźwignął się nasz przemysł i handel, dzięki nim mamy jedne z najsprawniej w Europie funkcjonujących koleje, dzięki nim mamy zorganizowaną w całem państwie sieć szkół ogólnokształcących i zawodowych, dzięki nim podniosły się nasze samorządy, dzięki nim podniosła się wydajność naszego rolnictwa i wiele, wiele innych dziedzin pracy.

I gdy tak wysoko umieliśmy zorganizować nasze życie wewnętrzne, uzyskaliśmy też należne stanowisko w świecie. Jesteśmy już powtórnie na okres trzechletni członkiem Rady Ligi Narodów, państwem, które przed trzema już laty zdołało uzyskać większość głosów, a dziś zostało wybrane prawie jednomyślnie.

I wreszcie w tym roku mocarstwowe nasze stanowisko zostało udokumentowane przez podniesienie poselstwa angielskiego w Polsce do godności ambasady. Przywróciliśmy sobie dawne stanowisko, jakie w świecie europejskim zajmowała Polska przed wiekami. Miała bowiem Polska kiedyś swoją ambasadę w Londynie, ostatnim naszym ambasadorem był Ossoliński w XVII wieku. Rozterki i niemoc wewnętrzna w jakiej znalazł się nasz kraj za czasów saskich odebrały nam ambasadę Anglji. Dziś mamy ją znowu, jako widomy znak, że w stosunkach politycznych świata zajęliśmy jedno z miejsc naczelnych.

Utworzenie dzisiejszej ambasady, to jakby ogniwo, które ponad latami klęsk i niedoli połączyło wiek szesnasty, złoty wiek Polski, z dniem dzisiejszym. Wtedy staliśmy u szczytu rozkwitu, dziś jesteśmy w jego przededniu...

I stąd wynikną wskazania na dalszą drogę.

W. P.

CZYŃ TO Z UŚMIECHEM.

We wszystkich szkołach i w wielu instytucjach amerykańskich widnieją na ścianach napisy: „czyń to z uśmiechem". I dlaczegóż to Amerykanie, owi trzeźwi praktyczni businessman'i taką wagę do owego uśmiechu przywiązują? Dlaczego aż tak dalece propagują jego ważność, że w wielu tamtejszych stowarzyszeniach istnieją specjalne sekcje propagandy uśmiechu, jako najistotniejszego wyrazu pogody, spokoju wewnętrznego i życzliwości człowieka do człowieka. Czyń to z uśmiechem! Co za prześliczna, mądra rada, co za głębokie zrozumienie tego, że ów uśmiech, to przecież wysłaniec dobroci, jakie trafne zrozumienie tego, że np. w chwili kiedy mamy ochotę rozgniewać się, wybuchnąć oburzeniem, przywołanie owego śmiechu na twarz — to właśnie zaprawianie się w arcytrudnej sztuce panowania nad sobą.

Czyń to z uśmiechem! Ileż to razy mamy możność wyświadczania innemu człowiekowi drobnych, czy większych usług, które niekiedy zabierają nam czas, jaki dla siebie radzibyśmy wykorzystać. Odmówić? Nie odmawiamy, ale jest coś w wyrazie naszej twarzy, co świadczy wymownie, że to, co czynimy, czynimy niechętnie. I wtedy właśnie umieć oddać tę usługę z dobrym uśmiechem, wtedy właśnie. Narazie mechaniczny może układ muskułów twarzy, uśmiechem zwany, wywoła mocą psychologicznego prawa wewnętrzny pogodny nastrój i zamiast niezadowolenia, prawdziwą przyjemność odczujemy.

Czyń to z uśmiechem! Tyle spraw wykonywać musimy, własnych spraw, które wywołują w nas odruch niechęci, a przecież musimy je wykonać.

O ileż sprawniej, radośniej idzie praca, jeżeli potrafimy uśmiechnąć się, zamiast skarżyć się, narzekać, irytować, co wszakże nie przyda się na nic! Uśmiechnąć się i przez to samo wydobyć momenty dodatnie z wykonywanej pracy. A gdybyś był chory? A gdybyś nie mógł tego zrobić, iluż to z pośród młodzieży w Twoim wieku ciężko na chleb pracować musi, a wolałoby właśnie móc się uczyć! Iluż nie może otrzymać korepetycyj, na które Ty tak się uskarżasz, z jakąż rozkoszą zamieniłoby się na Twój los! Uśmiechaj się więc wobec przykrości, wewnętrznie uśmiechaj się i wobec przeciwności życia.

To przecież wcale nie znaczy, jakby ktoś mógł powiedzieć, że taki uśmiech to może pewne lekceważenie w stosunku do wielu faktów nieszczęść, poważnych przykrości, że właśnie uśmiech na myśl, iż komuś gorzej, a mnie lepiej, dowodziłby dużego samolubstwa, obojętności, na cudze cierpienie — Broń Boże, wprost przeciwnie. Niema tu mowy o uśmiechu wobec prawdziwego nieszczęścia, ale o uśmiechu wobec własnych przykrości, zwłaszcza urojonych i takich, które nie są wynikiem naszej winy. Niema mowy o krzepieniu serca na myśl, że komuś gorzej. Nie. Porównywanie naszego losu z losem bardziej upośledzonych jest jedynem lekarstwem, aby nie zasklepiać się we własnych tylko troskach, ale rozejrzeć się szeroko dookoła siebie. Ujrzymy wtedy tyle niedoli, wobec której nasze kłopoty są niczem i naprawdę można i należy je traktować z uśmiechem. I myślę, że właśnie owa amerykańska, głęboka sentencja, stosowana u nas byłaby pierwszym zbawiennym krokiem do zaprawiania nas w sztuce znoszenia przeciwności życia, — byłaby może zbawienną próbą przeorania naszej psychologji. Musimy przyznać, że my jesteśmy naogół smutnymi ludźmi. Jeżeli naprz. zdarzy się na 10 spraw udanych, jedna nieudana, to zamiast radować się z owych 9, które się powiodły, trapimy się właśnie z racji tej jednej nieudanej. Nie potrafimy ani śmiać się, ani uśmiechać, co tak bardzo daje się zauważyć w czasie jakichś zbiorowych uroczystości, czy zabaw. Mało u nas radości życia, która istnieje w ludziach pomimo wszystko i może właśnie bywa najistotniejszą wtedy, gdy gości w duszy ludzkiej bez żadnego materjalnego powodu.

Przypomina mi się w chwili, kiedy to piszę, owa cudna bajka chińska o królu, który ciężko zachorował. Wszyscy lekarze świata stali bezradni wobec tego nieszczęścia. Wówczas ktoś poradził, aby król włożył na siebie koszulę człowieka szczęśliwego. Gdy po wielu poszukiwaniach znaleziono owego wybrańca losu, był nim ubożuchny chłop, tak biedny, że nawet koszuli nie miał na grzbiecie. Ów głęboki symbol bajki, ileż refleksji nam nasuwa!

I każdy wie dobrze to, co mu potylekroć powtarzają przypowieści, że szczęście, radość życia wcale nie mieszka w pysznych pałacach i wcale nie jest wynikiem świetnej sytuacji życiowej — ów szczęśliwy człowiek w bajce chińskiej, co nawet koszuli nie miał, jest szczęśliwy dlatego, że słońce świeci, że skowronek śpiewa, że ranek jest piękny, jest szczęśliwy, że żyje wogóle. Nosi tę radość w własnem sercu, żywem, gorącem, ludzkiem sercu, co mocniej bije w odzewie na wszystko piękno ziemi. Ów uśmiech wcale nie jest wyrazem beztroski, jest raczej pomostem rzuconym pomiędzy nami i życiem, pomostem pomiędzy duszami ludzkiemi!

Tyle ponurego smutku wokoło, tyle nerwowego pośpiechu, złego pośpiechu, powiedziałabym, tyle brutalności niekiedy. Dość wejść do tramwaju, wyjść na ulicę, czekać na coś w urzędzie i sklepie. Ile tam wszędzie ponurości.

I to myślę sobie: gdybyż ci wszyscy skwaszeni ludzie z uśmiechem na ustach ustępowali sobie miejsca, z humorem oczekiwali na t. zw. „kolejkę", gdybyż tak zasuszona chłodna twarz urzędnika rozjaśniła się uśmiechem, o ileż prędzej, lepiej załatwiłoby się różne sprawy! A zresztą co tu mówić!

Czyż z własnego doświadczenia nie wiemy, że uśmiech na twarzy nauczyciela ułatwia nam niepomiernie egzamin, każdą wykonywaną pracę; czy nie wiemy, że ów uśmiechnięty, wesoły, życzliwy kolega to „morowy chłop", to ulubieniec całej klasy; czyż nie wiemy, że kiedy nasi najbliżsi mają uśmiechniętą twarz, to w domu jaśniej, lepiej, pogodniej.

Czyż wobec tego nie należy przyznać racji Amerykanom, że uśmiech to częstokroć błogosławieństwo?

Czy nie pamiętamy fragmentów z przepięknych powieści, czy dzieł historycznych z opisami, jak to w chwili największego niebezpieczeństwa, w chwili śmierci, człowiek miał uśmiech na twarzy? I czy nie pamiętamy, że to zachwycało nas najbardziej, ta harmonja czynu i stanu wewnętrznego? Ten najwyższy wyraz spokoju, o którym mówi boski nauczyciel z Nazaretu?

Myślę, że ci wszyscy, co z mądrym, jasnym i dobrym uśmiechem potrafili patrzeć na ludzi i rzeczy tego świata, z tym samym uśmiechem odchodzili z tego świata, dostrzegając gasnącemi na ziemi oczyma, wieczną wartość ponadczasowych spraw.

Janina Strzelecka.

RYCERZ POWIETRZA.

Panteon, miejsce wieczystego spoczynku i wieczystej sławy zasłużonych synów Francji, posiada z okresu dwuch wielkich wojen Francji przeciwko Niemcom, dwie krypty, kryjące w sobie ogromy ludzkiego bohaterstwa.

Na jednej z nich widnieje napis:

„Tu spoczywa Marceau... Był żołnierzem, mając lat 16, generałem — mając lat 22... Zginął walcząc za ojczyznę ostatniego dnia czwartego roku Republiki Francuskiej. Kimkolwiek jesteś, przyjacielem czy wrogiem, szanuj prochy tego bohatera".

Marceau zginął w walce z Niemcami w 1871 roku. Niemcy zwrócili jego śmiertelne szczątki. Złożono je w Panteonie. Francja przegrała wojnę.

Drugiej krypty właściwie niema. Za to — na marmurowej plakiecie, wmurowanej w ścianę Panteonu widnieje napis:

„Zginął na polu chwały 11 wrześnie 1917 roku. Legendarny bohater, padł w pełni sławy, po trzech latach zaciętej walki. Pozostanie najczystszym symbolem rasy: nieugięta wola, straszliwa energja, wzniosła odwaga. Ożywiony niewzruszoną wiarą w zwycięstwo. przekazuje żołnierzowi francuskiemu pamięć niezniszczalną, która podniecać będzie ducha poświęcenia i wywoływać będzie najszlachetniejsze współzawodnictwo".

Guynemer zginął w walce powietrznej, którą sam jeden wy-

dał kilku powietrznym statkom nieprzyjacielskim. Nie znaleziono nigdzie jego ciała. Legenda chce, aby ten najgenialniejszy pilot wszystkich czasów zginął w niewiadomych sferach wszechświata. Więc niema krypty w Panteonie wielkich, jest tylko napis na marmurowej plakiecie.

Obaj, Marceau i Guynemer, mieli zaledwie po 23 lata, kiedy ginęli za Francję. W walce z tym samym wrogiem. Obaj na szczytach ludzkiej sławy.

Guynemer — umiłowanie bojowe wojennych eskadr lotniczych Francji. Guynemer — ukochany bohater dzieci, którym po ciemnych nocach i jasnych dniach śnią się niebywałe cytacje i najwyższe odznaczenie kapitana Guynemera. Guynemer, współczesny rycerz bez skazy i bez strachu.

Guynemer był... Nie, nie mówmy jeszcze o niezwykłem jego życiu. Notatkę biograficzną odsuńmy. Przyjdzie kolej i na nią. Najpierw przejrzymy kilka cytacyj, parę wyjątków z rozkazów dziennych, kilkadziesiąt słów z wygłoszonych nekrologów, których słowa — gdyby je wyryć chciano w marmurze — wszystkie mogłyby stanowić niezwykły pomnik najwyższego szczytu bohaterstwa, na jaki zdolen się wnieść śmiertelny.

„W dawnych czasach, bitwy były poprzedzane walkami jednostek, wybranych z pośród najznakomitszych wojowników obu armij. Później, taktyka wojenna usunęła zupełnie walki indywidualne, a teraz — lotnictwo wskrzesza czyny bojowe jednostek. Rycerz powietrza rzuca się dziś w przestrzeń, jak ongiś jego przodkowie szli na nieznane drogi, szukając przygód i sławy.

Imię Guynemera przypomina bohaterów rycerskich czasów. Młody, skromny, uprzejmy, codzień dokonywa cudów swej waleczności, ustawicznie narażając swe życie dla wielkiego ideału: wolności wszystkich i obrony słabych".

...„W hangarze rzędem stały pogruchotane maszyny. To aparaty, na których cudów dokonywał Guynemer. Stały w hangarze jak w szpitalu. Guynemer często zmieniał „rumaka". Wracały z góry po jego brawurowych wypadach na nieprzyjaciela, pokryte licznemi ranami. Wracały — prawie w ostatniej agonji...

...Niema stali tak hartownej i tak odpornej jak ciało człowieka, kiedy metalizuje się w walce. Stal, która wydaje się tak twardą — łamie się w zetknięciu z człowiekiem.

...Ten młody człowiek tyle uczynił! Czyż nie należy się obawiać, że śmierć, z której drwi tak niemiłosiernie, w końcu dosięgnie go? Jego dowódcy winni mu nakazać odpoczynek. Nie igra się bezkarnie z losem. Chociaż... Guynemer naznaczony był stygmatem fatalności: był młody, a bogowie, którzy kochają młodość bohaterską, wezwą go do siebie".

11 lipca 1917 roku dwudziestojednoletni Guyenemer odznaczony zostaje krzyżem Legji Honorowej wraz z cytacją następującą:

„Wybitny oficer, pilot bojowy równie śmiały, jak zdolny. Oddał krajowi znakomite usługi zarówno liczbą swych zwycięstw powietrznych, jak i przykładem codziennego zapału i olbrzymiego panowania nad sobą. Nie troszczył się o niebezpieczeństwo. Dzięki pewności swej metody walki, precyzji manewrów, stał się dla wrogów najstraszliwszym przeciwnikiem. Dnia 25 maja 1917 roku, dokonał jednego z najpiękniejszych czynów, zestrzeliwując w ciągu minuty dwa samoloty nieprzyjacielskie, i dając Francji jednego dnia dwa zwycięstwa. Swojemi niezwykłemi czynami wywoływał powszechny entuzjazm, pobudzał odwagę tych, którzy byli świadkami jego powietrznych triumfów. Czterdzieści pięć zestrzelonych samolotów, dwadzieścia cytacyj, dwie rany!"

Tylko dwadzieścia jeden lat życia!

Sześćdziesiąt trzy samoloty nieprzyjacielskie padły z jego ręki trupem. Walka z pięćdziesiątym czwartym — miała wypełnić ten znak fatalizmu, który ciążył nad Guynemerem. Z walki tej nigdy nie wrócił, żywy ani umarły.

Nad pustym katafalkiem — po cóż trumna, kiedy ciało zostało w górze — generał Anthoine mówił:

...„Nie znaleziono ani strzępa śmiertelnych resztek Guynemera, jakgdyby niebo zazdrosne o swego bohatera, nie chciało zgodzić się oddać ziemi zwłok, które z prawa natury do niej wracają; jak gdyby Guynemer wraz z ciałem cudownie został wniebowzięty, znikając w chwale.

Sława mu w niebie, nad którem panował, powielekroć zwycięzcą.

Sława mu na ziemi i w naszych sercach żołnierskich, i w tych sztandarach, w których skupia się kult naszego honoru i religja ojczyzny.

Sztandary drugiej grupy lotniczej i pierwszej armji! Przechowujcie w czcigodnych waszych fałdach pamięć cnót i poświęceń żołnierskich. W was żyje duch zmarłych bohaterów; ich głos wydaje się przez nas nawoływać żywych do nowych poświęceń i nowych zatraceń. W nas na wieki pozostanie duch Guynemera.

Niech tedy przez nas na jego wzór wstają licznym szeregiem nowi bohaterowie.

Bo jedynym hołdem, jakiego oczekuje on odtąd od swych kolegów broni — i jaki winni mu jesteśmy — to czyn, prowadzenie nadal jego dzieła".

Cudowna prawie — bajka życia Guynemera należy do złotych kart najdroższej dla ludzkości współczesnej — księgi, zatytułowanej: „zginęli śmiercią lotnika"...

Kam.

KILKA SŁÓW O NAUKOWEJ ORGANIZACJI.

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy...".

(Józef Piłsudski).

Naukowa organizacja służy do *usprawnienia pracy*, do *zwiększenia wydajności*, do usuwania z naszego życia prac niecelowych. Naukowej organizacji potrzebuje wytwórnia, gdy chce taniej produkować, naukowej organizacji potrzebuje urząd, gdy chce prędzej i lepiej obsługiwać interesantów, naukowej organizacji potrzebuje administracja wielkiego dziennika, gdy chce ulepszyć kolportaż, potrzeba jej występuje w przemyśle, rolnictwie, komunikacji, gospodarstwie domowem, biurowości, szkolnictwie. Wszędzie, gdzie tylko mamy do czynienia z bardziej skomplikowaną pracą dociera dziś *organizator* (jest to już obecnie odrębny zawód!).

Naukowej organizacji potrzebują przedsiębiorstwa przemysłowe nietylko z tego względu, żeby dzięki tańszej produkcji lepiej zarabiać. Nietylko interes egoistyczny wchodzi tu w grę. Poważną rolę odgrywa też i interes społeczny. Wytwórnia, produkująca taniej, taniej sprzedaje, więc szersze niż dotychczas warstwy spożywców będą nabywać jej wyroby, więc wzrośnie powszechny dobrobyt. Mało tego, fabrykując taniej, można lepiej zapłacić pracownika — znowu wywoła to wzrost zamożności ogólnej i t. d.

Dalej pamiętajmy o tem, że między organizmami gospodarczemi poszczególnych państw zachodzi nieraz przeciwieństwo interesów. Czasem niema z takiej sytuacji innego wyjścia, jak ostra konkurencja. Kto do takiej walki jest lepiej przygotowany, kto *wydajnie* pracuje ten zwycięży. Na tem polega doniosłość ogólno-państwowa naukowej organizacji.

Co to wogóle jest organizacja? Wyobraźmy sobie, że mamy dane do dyspozycji wszystkie części jakiejś maszy-

ny, ale każda z nich leży zosobna. Z tych części trzeba maszynę *zmontować*. Organizacja to coś podobnego do montażu. Organizator jednak ma do czynienia nietylko z martwemi przedmiotami, ale i z żywemi, przedewszystkiem — z ludźmi. Zorganizować np. biuro to znaczy dobrać i zestawić w odpowiedni sposób personel oraz przybory do pracy. *Reorganizacja* nietyle przypomina montaż, ile naprawę maszyny. Jednakże analogja jest tu słabsza. „Zreorganizować" to znaczy zestawić w nowy sposób części pracującego (już raz zorganizowanego) zespołu (trzeba przytem zwykle reorganizację przeprowadzić w ten sposób, żeby bieżącej pracy zespołu nie przerywać).

Organizacja jest czynnością tak starą, jak rodzaj ludzki, może zresztą starszą. Jednakże zasady, reguły organizowania były ustalone przez tradycję, a nie przez krytycznych badaczy. Organizowano taką, czy inną robotę w jakiś sposób poprostu dlatego, że ten sposób *„się utarł"*, że *„zawsze tak robiono"*, że *„inaczej nie wypada"*. W wielu dziedzinach zostały te staroświeckie zasady organizacji zachowane. Klasycznym przykładem może być biurokracja niektórych naszych urzędów, tępiona zresztą obecnie przez rząd.

Pierwszy, kto zerwał z tym tradycyjnym kierunkiem, był inżynier amerykański Taylor; zapoczątkował on olbrzymi ruch naukowej (w przeciwstawieniu do tradycyjnej) *organizacji*. Organizator współczesny przyjmuje pewne reguły nie dlatego, że istniał *obyczaj* stosowania tych reguł, ale z tej racji, że wartość tych reguł została ustalona przy pomocy metod *naukowych* (zwykle przez eksperyment).

Aby nie pozostawać tylko w zakresie ogólnikowych uwag, opiszę teraz szkicowo kilka (przykładowo wybranych) kierunków badań naukowych, stanowiących podstawę dla zasad organizowania, reorganizowania, oraz zarządzania.

Przypominamy sobie, że organizacja przypomina nieco montaż, mianowicie pod tym względem, że polega ona również na zestawieniu elementów w pewną całość. Oczywiście, dobry organizator chce mieć do dyspozycji elementy należytej jakości. Najważniejszym elementem bywa z reguły materjał ludzki. Jak dobrać odpowiednich pracowników, przystosowanych do zamierzonej roboty?

Dawniej (i dziś, niestety, dość często) oceniano kandydatów „na oko". Kwestja została zbadana naukowo. Olbrzymią rolę, jak się okazało, odgrywają właściwości psychiczne. Powstała w związku z psychologją nowa dziedzina nauki stosowanej — *psychotechnika*.

Wymieniliśmy dopiero jeden kierunek badań naukowych przydatnych dla organizatorów. Przechodzimy do innego kierunku. Nietylko element ludzki wchodzi w grę przy organizowaniu, czy reorganizowaniu pracujących zespołów. Do pracy niezbędne są przecież pomieszczenia, narzędzia, przybory. Zacznijmy od pomieszczeń. Badania eksperymentalne wykazały, że takie czynniki jak rozkład pokojów w biurze (system wielkoprzestrzenny np., lub też celkowy), temperatura panująca w warsztacie pracy, oświetlenie, cisza i t. d. mają, bez przesady, olbrzymi wpływ na wydajność pracowników. Badano np. jak, liczbowo biorąc, rośnie wydajność pracowników w miarę zwiększania oświetlenia warsztatu? Obliczono, ile odpowiednie ulepszenie oświetlenia kosztuje. Wykazano, że lepsze oświetlenie się *opłaca* dla przedsiębiorcy. (Podkreślam „opłaca", okazuje się, że w tym wypadku, jak zresztą w wielu, wielu innych, egoistyczny wzgląd przedsiębiorcy wskazuje to samo, co wzgląd humanitarny na wygodę, a co ważniejsze, zdrowie pracowników).

Drobne, śmieszne nieraz napozór, ulepszenia przyborów i mebli biurowych, począwszy od systemu temperowania ołówków z obu końców, wprowadzenia „wiecznych piór", a skończywszy na ulepszonych kartotekach i na normowaniu wysokości krzeseł (zwłaszcza dla stenotypistek) dają, jak to ściśle stwierdzono, poważne rezultaty.

Dalszy znowu kierunek stanowią badania nad *ruchami* pracowników (usuwanie ruchów zbędnych), oraz nad wpływem odpoczynków *(pauz)*, na wydajność w pracy.

Poważne zasługi w dziedzinie badania ruchów ma (nieżyjący już) inżynier amerykański Gilbreth. (Przed Gilbrethem prowadził już podobne badania francuz Jules Marey). Zapoczątkowanie przez Gilbirtha uproszczenia pracy murarzy (rzecz polega w poważnej części na usunięciu zbędnych ruchów, usunięto np. zbędne pochylanie się), doprowadziły do wzrostu wydajności o 170%. Murarz pracujący wg. nowego systemu kładzie zamiast dawnych 1000 cegieł w tym samym czasie 2700 cegieł.

Taylor przy badaniu pracy robotników przenoszących żelazne gęsi stwierdził, że główna przyczyna zmęczenia polegała na tem, iż robotnik był za długo obciążony. Kazał więc im przenosić większe ciężary, stosując zato odpowiednie pauzy.

Niedość jest dobrać odpowiednich pracowników, umieścić ich w odpowiedniem otoczeniu, dać ulepszone narzędzia i oduczyć od zbędnych ruchów. Trzeba umieć zachęcić do wydajnej pracy. Trzeba nagradzać dobrą wydajność. W związku z tem powstały badania nad premjowaniem wydajności, powstały różne *systemy płac*.

Rozważa się zagadnienia, polegające na tem, w jakich warunkach, jaki system płac stosować?

W polskim przemyśle chemicznym badania ruchów z pomiarami czasu w fabrykach żelatyny i preparatów farmaceutycznych pozwoliły na wprowadzenie t. zw. systemu premjowego płac, dzięki czemu wydajność pracy wzrosła w niektórych działach do 150%, a płaca robotnicza wzrosła o 40%.

Trzeba też kilka słów poświęcić doniosłemu kierunkowi badań nad organizacją, zapoczątkowanemu przez zasłużonego wielce w dziedzinie racjonalizacji rodaka naszego —prof. K. Adamieckiego [1]). Mamy na myśli t. zw. *harmonizację*. Postaramy się sprawę tę wyjaśnić na jaknajprostszym przykładzie.

Jak wygląda typowa praca np. w urzędzie? Referenci piszą projekty listów. Naczelnik Wydziału poprawia i aprobuje te bruljony. Poprawione bruljony idą do maszynowni, gdzie powstają czystopisy. Mamy tu trzy elementy: (1) referenci, (2) naczelnik wydziału, (3) maszynownia. Przypuśćmy, że elementy (1), (3) są zdatne do zupełnie wydajnej pracy, jednakże element (2) pracuje zbyt wolno. Jaka wtedy wytwrza się sytuacja? Bruljony w szybkiem tempie przygotowywane przez referentów zatrzymują się zbyt długo u naczelnika wydziału, powstaje t. zw. „zator". Maszynownia wskutek tego w pewnych okresach czasu wogóle nie ma roboty, czy też ma jej zbyt mało, czasami znów może być nadmiernie obciążona. Cóż więc z tego, że dwa elementy są przygotowane do wydajnej pracy, choćby na podstawie wszystkich znajdujących zastosowanie rezultatów omawianych przedtem działów nauki o organizacji? Jeden niedopasowany element psuje wszystko. Byłoby, może, nawet lepiej zrezygnować nieco ze zbyt „wysokiej klasy" referentów i maszynowni, ale usprawnić nieco naczelnika wydziału!

Takie wypadki nieharmonizowania poszczególnych elementów pracującego zespołu są bardzo częste, zwykle przytem mamy do czynienia z dużą ilością elementów; brak harmonizacji jest niewidoczny, choć poważną przeszkodą w pracy. W takich wypadkach polepsza się wydajność, harmonizując pracę elementów ze sobą przy pomocy metody graficznej prof. Adamieckiego.

Ciekawą bardzo dziedzinę badań zapoczątkował na

[1]) Obecnie prof. Adamiecki kieruje pracami Instytutu Naukowej Organizacji w Warszawie.

większą skalę inżynier francuski Fayol. Każdy pracujący zespół musi mieć kierownictwo, układające plany, kontrolujące wykonanie tych planów, wydające polecenia, koordynujące wysiłki poszczególnych wydziałów, przyjmujące personel i t. d. i t. d. Fayol rozpoczął eksperymentalne badania w zakresie t. zw. naukowej administracji, badania dotyczące samego aparatu kierowniczego. Badał m. innemi takie zagadnienia jak np., w jaki sposób powinni mieć podzieloną pracę pomocnicy kierownika (t. zw. sztab), jak powinna być zbudowna hierarchja zwierzchników i podwładnych i t. p.

Dalecy jesteśmy od bardzo choćby pobieżnego wyczerpania tematu. Opuściłem np. zupełnie kapitalny dział badań nad t. zw. normalizcją. Nie pisałem też nic o tem, jak pracuje organizator, jak zużytkowuje nagromadzone w poszczególnych dziedzinach rezultaty badań? Na zakończenie chciałbym jeszcze nadmienić, że wyżej podany podział badań naukowych nad organizacją jest nieco sztuczny. Oczywiście, poszczególne kierunki *nie* są od siebie ściśle odseparowane, ale zazębiają się, zachodzą na siebie.

Henryk Greniewski.

OSADNICTWO POLSKIE W PERU.

Po wojnie światowej najpoważniejsze i najbardziej pojemne tereny imigracyjne zostały przymknięte dla przychodźtwa z Polski. Stany Zjednoczone określiły kwotę polską tylko na kilka tysięcy, Kanada zalicza naszych imigrantów do kategorji „niepożądanych" (non preferred), Australja wpuszcza ich tylko 300 rocznie. Niemcy, które przed wojną sprowadzały każdego roku 500—600 tysięcy sezonowych robotników rolnych z Polski, teraz zadawalniają się 100 tysiącami.

Tylko Argentyna i Francja absorbują poważniejsze ilości naszych emigrantów. W porównaniu z okresem przedwojennym, emigracja nasza potężnie zmalała.

Ponieważ przyczyny wywołujące emigrację (wielki przyrost naturalny, nędza wsi polskiej, zbyt wolne tempo uprzemysławiania kraju), które istniały przed wojną, istnieją i działają również i po wojnie, więc trzeba się było zająć wynalezieniem nowych terenów imigracyjnych. Chodziło o wyszukanie takich terenów, na których emigrant nasz mógłby zdobyć możliwe warunki egzystencji oraz zachować swoje właściwości narodowe.



Pod względem gospodarczym najbardziej dogodne dla żywiołu polskiego są krainy o klimacie umiarkowanym. Niestety, krainy te znajdują się (z wyjątkiem państw środkowo- i większości zachodnio-europejskich) w rękach Anglo-Sasów i Rosjan i z rozmaitych przyczyn nie mogą stać się celem dla naszej emigracji. Anglo-Sasi nie chcą przychodźtwa Słowian, Rosja nie może być w chwili obecnej terenm imigracyjnym. Trzeba się było zatem z konieczności zainteresować krainami podzwrotnikowemi.

Najodpowiedniejszemi, z punktu widzenia narodowego, terenami imigracyjnemi dla wychodźtwa z Polski są tereny rolnicze. Mieszkając na wsi, w zwartej masie, kolonista najłacniej może zachować na obcej ziemi swoją odrębność narodową. To też szukając na południu terenów dogodnych dla imigracji polskiej, najbaczniejszą uwagę zwrócono na państwa, posiadające większe obszary wolnych terenów rolniczych. Do państw tej kategorji należy przedewszystkiem Peru.

Położona nad oceanem Spokojnym Republika Peruwiańska aż do ostatnich niemal czasów rozwijała się żółwim krokiem. Ludzie i kapitały szły przedewszystkiem do południowo-amerykańskich państw nadatlantyckich, które rozbudowywały się z żywiołowym rozmachem. Dopiero pod rządami dzisiejszego prezydenta Peru Legui nastąpiła gwałtowna zmiana na lepsze. Rząd peruwiański wziął się energicznie do budowy nowych szos, linij kolejowych, budowli publicznych i t. p. Równocześnie pomyślano w krainie Inkasów o zaludnieniu pustych obszarów wschodniego Peru, czyli t. zw. Montanji Peruwiańskiej. Przedstawiciele szeregu narodów europejskich dostali tam potężne koncesje. Między nimi znaleźli się i Polacy. Syndykat Polsko-Amerykański, p. Warchałowski oraz p. Orda, dostali ogółem około 2 miljonów hektarów ziemi nad wielką i spławną rzeką Ucayali. Ziemię tę koncesjonarjusze polscy dostali pod warunkiem osiedlenia na niej, w ciągu ściśle określonego przeciągu czasu, pewnej liczby rolników.

W roku 1928 zwiedziła Montanję Peruwiańską polska rządowa ekspedycja podróżnicza. Wyprawa ta, w skład której wchodzili panowie: Pankiewicz, Warchałowski, M. B. Lepecki, Zarychta, dr. Freyd i inż. Gadomski, uznała, że tereny koncesyjne polskie nad rzeką Ucayali (Ucayali jest dopływem Amazonki) nadają się dla osadnictwa polskiego i że można tam w formie eksperymentu ulokować pewną ilość kolonistów z Polski.

Pod wpływem raportu ekspedycji podróżniczej rząd nasz zdecydował się udzielić pozwolenia na emigrację do Peru. Początkowo nawet całą akcję kolonizacyjną w Peru miał organizować i finansować Bank Gospodarstwa Krajowego, ale z rozmaitych przyczyn nie doszło to do skutku. Koncesjonarjusze zostali zdani na samych siebie.

Jeden z nich, p. Kazimierz Warchałowski, oświadczył, iż zgadza się oddać 220.000 hektarów ziemi, a więc znaczną część posiadanych przez siebie terenów koncesyjnych, spółdzielni osadniczej, którąby wreszcie ruszyła z miejsca sprawę kolonizacji polskiej nad rzeką Ucayali.

Spółdzielnia taka powstała w kwietniu b. r. Na czele jej stanął znany działacz społeczny p. senator Boguszewski. Nazywa się ona Spółdzielnia Osadnicza „Kolonja Polska".

P. Warchałowski spełnił swe przyrzeczenie i odstąpił spółdzielni 220.000 hektarów.

Z tą chwilą zaistniała możność poważnej roboty. Spółdzielnia zwróciła się do rządu z podaniem o udzielenie jej pozwolenia rekrutacji na wyjazd do Peru 200 rodzin. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej pozwolenia takiego udzieliło, ogłaszając w specjalnie wydanym komunikacie:

„Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej podaje do wiadomości, że na podstawie opinji Polskiej Ekspedycji Badawczej do Peru oraz w myśl wytycznych, uzgodnionych z zainteresowanemi ministerstwami, na terenach koncesyj uzyskanych przez polskich obywateli w Montanji Peruwiańskiej i zbadanych przez Ekspedycję, będzie przeprowadzona próba kolonizacji, ograniczona co do czasu i liczby osadników.

Na zasadzie art. 51 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 11.X.1927 r. o emigracji, Minister Pracy i Opieki Społecznej, w porozumieniu z Ministrem Reform Rolnych i z Ministrem Spraw Zagranicznych, udzielił dnia 8-go sierpnia 1929 r. Spółdzielni „Kolonja Polska", spółdzielnia osadnicza z odpowiedzialnością udziałami w Warszawie, **zezwolenia na angażowanie osadników polskich wyłącznie z pośród członków spółdzielni w liczbie 200 rodzin w roku 1929 i 1930 do departametnu Loreto Republiki Peru".**

Powyższa decyzja miarodajnych czynników umożliwiła spółdzielni osadniczej „Kolonja Polska" rozpoczęcie realnej pracy. Praca ta już się rozpoczęła. Spółdzielnia otworzyła biuro i rozpoczęła rekrutację kandydatów na wyjazd do Peru.

W jednym z następnych numerów „Sternika" poinformujemy czytelników o warunkach, na jakich będą wysyłani nasi emigranci do Peru oraz jak wyglądają stosunki klimatyczne, gospodarcze i polityczne na polskich terenach koncesyjnych. Już teraz jednak podajemy, że tytułem pokrycia kosztów organizacyjnych i kosztów inwestycyj poniesionych przez spółdzielnię „Kolonja Polska" każdy osadnik wpłaca 36 dolarów od osoby oraz 150 dolarów na koszta przejazdu na miejsce przeznaczenia.

Bohdan Lepecki.

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO.

O ZBOŻU SŁÓW KILKA.

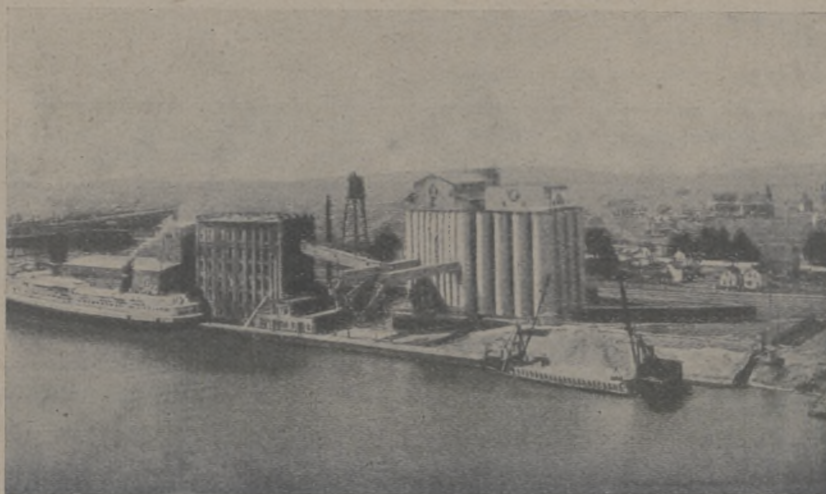
Sprawa cen na zboże, żywo interesująca dziś opinję ogółu, ma dla Polski — państwa, w którem przeszło 66% ludności żyje z rolnictwa, pierwszorzędne znaczenie. Niskie ceny ziemiopłodów, zmniejszając dochody rolników, wpływają na obniżenie się zakupów wyrobów przemysłowych, rolnicy bowiem, rozporządzający małemi sumami pieniędzy, muszą znacznie ograniczać swe potrzeby. Przemysł wobec braku nabywców na swe wytwory zmniejsza produkcję, przez co powiększa liczbę bezrobotnych. Niskie ceny zboża powodują jednak, prócz wielu trudności gospodarczych natury przejściowej, do jakich i ów spadek siły nabywczej rolników zaliczyć można, nieopłacalność produkcji rolnej, będącą w skutkach swych zjawiskiem bardziej od innych niepomyślnem. Bowiem cóż z tego, że producent rolny używać będzie udoskonalonych maszyn, nawozów sztucznych i stosować nowe metody pracy, jeśli po zebraniu z trudem nieraz wyhodowanego plonu, otrzyma zań mniej, niż włożył w kosztowne ulepszenia. Krótko mówiąc, chcąc, by istniał w rolnictwie jakikolwiek postęp, na którym rzecz prosta wszystkim zależy, trzeba ceny zboża doprowadzić do pewnej równowagi, do jakiej doprowadzone są ceny wyrobów przemysłowych.

Rząd, który przez usta p. premjera wyraził powyższą dążność, nietylko pozostawił rolnikom, przez zniesienie wywozowych ceł zbożowych, wolną rękę w dziedzinie kształtującego ceny handlu ziemiopłodami, lecz również, wprowadzając cła przywozowe, zahamował zbyteczny napływ z zagranicy tych gatunków ziarna, które sami produkujemy w wystarczającej ilości. Oprócz tego drogą ustanowienia na przeciąg pięciu najbliższych miesięcy premij wywozowych przyczynił się do łatwiejszej i bardziej zyskownej sprzedaży zagranicę nadwyżki zbóż, powstałej wskutek bardzo dobrych urodzajów w 1928 i 1929 roku. Oczywiście uniemożliwi to dalszy spadek cen, a nawet przyczynić się może do pewnego ich wzrostu, przyczem decydujący wpływ na ceny ziarna w Polsce mieć będzie położenie na międzynarodowym rynku zbożowym. To też w niniejszym artykule zastanowimy się, jakie czynniki o obecnym jego stanie rozstrzygają.

Obraz światowego rynku zbożowego jest, z geograficznego punktu widzenia, przejrzysty i prosty: wielcy producenci i eksporterzy zboża, w pierwszej linji pszenicy, porozrzucani po całym globie ziemskim, a więc Kanada, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej,

Argentyna, Austrjalja, Indje Brytańskie i niektóre państwa Europy południowo-wschodniej zaopatrują w chleb jedynego poważnego odbiorcę — przeludnione kraje Starego Świata. Rosja, zasobny spichlerz przedwojennej Europy, narazie nie wpływa na międzynarodowy handel ziemiopłodami, borykając się z trudnościami aprowizacyjnemi na własnym terenie.

Wszyscy pozaeuropejscy producenci zboża mają nad naszem rolnictwem tę przewagę, że zaczynają od podstaw pracę w tym szczęśliwym wieku, w którym, jak każda dziedzina ludzkiej działalności, tak i rolnictwo ma na swe usługi naukę. Nie krępuje ich to, co w Starym Świecie zwykło się nazywać wadliwym ustrojem rolnym, czyli taki podział własności ziemskiej, przy którym racjonalna, nowoczesna gospodarka zbożowa, wymagająca dużych obszarów jest nie do pomyślenia. Produkcję prowadzą zapomocą maszyn, nie troszcząc się o wysokie zbiory z hektara, nie używając prawie nawozów sztucznych, gdyż poddostatkiem mają ziem, których nigdy jeszcze nie dotknął pług. Prócz racjonalnej, masowej produkcji, będącej podstawą taniości zboża pozaeuropejskiego, wpływa na jego cenę również świetnie, zwłaszcza w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, ostatnio także w Australji, zorganizowany handel uwalniający rolnika od wszelkich kłopotów związanych z przechowywaniem i sprzedażą zboża. Niepotrzebujący budować stodół ani spichlerzy farmer, zaraz po młocce, odbywającej się w polu, odwozi ziarno bez worków do najbliższej stacji kolejowej, której nieodłączną część stanowi magazyn zbożowy, tak zwany elewator. Kwit otrzymany wzamian za zboże może być sprzedany odrazu, lub też przechowywany do chwili, w której jego posiadacz spodziewa się zań otrzymać wyższą cenę. Tymczasem zboże z małych magazynów stacyjnych wędruje do wielkich elewatorów, budowanych zazwyczaj w portach morskich lub rzecznych, gdzie oczekuje załadowania na okręty, czy też, i to coraz częściej, przed wysłaniem przerabiane jest na mąkę.



Elewatory zbożowe w Kanadzie.

Podczas wojny wytwórczość pozaeuropejskich dostawców zboża znacznie wzrosła, to też, choć udział Europy w produkcji światowej zmalał znacznie, dzisiejsza produkcja większa jest od przedwojennej o 5%.

W spożyciu produktów zbożowych zaszła również pewna zmiana: w całym szeregu państw konsumpcja chleba zmalała na korzyść produktów mięsnych, jarzyn, owoców oraz przetworów mlecznych. To też mimo, iż ludność ziemi wzrosła od czasów przedwojennych bardziej niż produkcja zbóż chlebowych, od paru lat na światowym rynku ziemiopłodów istnieje dość znaczny ich nadmiar, którego wielkość dla pszenicy miała wynosić, po tegorocznych jesiennych zbiorach, połowę światowego obrotu rocznego.

Prócz nadmiernych zapasów, które zresztą w bieżącym roku mogą nieco zmaleć, w perspektywie kilku najbliższych lat istnieje możliwość ukazania się na rynku zboża rosyjskiego, które postara się odzyskać dawnych odbiorców przedewszystkiem zapomocą niskich cen. A więc w okresie tym, w przeciwieństwie do przypuszczeń, dotyczących Polski w nadchodzących miesiącach, trudno przewidywać coś innego niż dalszą zniżkę cen na światowym rynku zbożowym, co naszych rolników powinno przekonać o potrzebie zwrócenia baczniejszej uwagi na zorganizowanie racjonalnego handlu ziemiopłodami, na gospodarkę hodowlaną i mleczną, ogrodownictwo, nasiennictwo oraz uprawę roślin strączkowych i przemysłowych, jak naprzykład lnu, wikliny i t. p.

Zagadnienia związane z układem międzynarodowego rynku zbożowego, poruszone w tym artykule nie odnoszą się w równej mierze do wszystkich zbóż, lecz specjalnie do pszenicy, my zaś w Polsce produkujemy i spożywamy przedewszystkiem żyto, jednak nie należy zapominać o tem, że w dziedzinie zbóż chlebowych istnieje możliwość zastępowania jednego ich rodzaju innym — i to warunkuje wzajemną zależność cen.

Wiesław Arlet.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO.

INDJE ANGIELSKIE.

Indje — tajemniczy kraj, pełen mistycyzmu; — pociąga bardzo często przeciętną umysłowość europejczyka, który zresztą nie zdaje sobie zwykle sprawy z tego, czem w rzeczywistości jest ten Kraj Dalekiego Wschodu. Bo czyż nie mam słuszności twierdząc, że wiadomości o Indjach nawet u tych osób, które rzekomo interesują się niemi, ograniczają się bądź do treści paru stronic podręcznika historji, bądź też opierają się na krótkich sensacyjnych wzmiankach w dziennikach.

Tymczasem Indje zasługują na lepsze traktowanie. W historji powojennej problem indyjski stał się jednym z najbardziej trudnych i zawikłanych dla Imperjum Brytyjskiego.

Indje były dawniej krajem głównie rolniczym. Nic więc dziwnego, że ich ustrój agrarny wzbudzał największe zainteresowanie. Ustrój ten oparty był na gospodarstwach kolektywnych. (Jak wiadomo, obecnie komuniści w Rosji Sowieckiej zaprowadzili gospodarstwo analogiczne, ale, o ile można sądzić po dotychczasowych wynikach, nie zdołali osiągnąć zamierzanych rezultatów).

W Indjach ziemia była wspólną własnością całej wsi, zebrane plony dzielone były równomiernie wśród wszystkich jej mieszkańców. Mieszkańcy wspólnemi siłami przeprowadzali wszystkie inwestycje, meljoracje gruntu i t. p. Przy zbiorach jedna część szła na świątynie, szkoły, druga składana była królowi jako danina, reszta zaś rozdzielana między wszystkich mieszkańców wioski. Co jest również rzeczą bardzo charakterystyczną — to fakt, iż prawie przy każdej wsi istniały śpichrze — niby nawoczesne elewatory — gdzie gromadzono zapasy na lata nieurodzaju. Zaznaczyłem już poprzednio, że plony rozdzielone były między wszystkich mieszkańców danej wsi — pomimo, że nie wszyscy mieszkańcy trudnili się uprawą roli — pewien, coprawda niewielki, odsetek trudnił się najrozmaitszemi rzemiosłami. Z rzemiosł tych najbardziej zasłynęło tkactwo. Tkaniny indyjskie już za czasów starożytnych cieszyły się ogromnem uznaniem. Rzemieślnicy, nie potrzebujący się kłopotać o chleb powszedni, stawali się prawdziwymi artystami, którzy nie spiesząc się uprawiali swój, dobrowolnie wybrany przez siebie, fach. Na czele wioski stała zwykle rada Pięciu, wybierana przez ogół mieszkańców, państwem rządzili królowie, którzy również posiadali przy swym boku rady przyboczne. Jak widzimy zatem, wieś była źródłem bogactw Indyj, na niej opierał się cały dobrobyt kraju. Przepych i bogactwo, jaki panował wówczas w Indjach nie miał sobie równego w żadnym z krajów europejskich. Niechaj mi wolno będzie zacytować opowiadanie o tych nieprzebranych bogactwach tego kraju, zawarte w pamiętnikach podróżnika chińskiego Fa-Hien: „W Prayag, stolicy króla Hursha, byłem świadkiem następującej uroczystości. W ciągu 75 dni rozdawał król wszystkie nagromadzone w ciągu ostatnich lat w skarbie bogactwa. Codziennie obdarowywał on około pół miljona osób, dając każdemu 10 peset, 10 sztuk złota i szatę jedwabną. Mówiono mi, że podobna uroczystość powtarza się co lat pięć".



Przy warsztacie tkackim.

Nie wątpię, że w tym opowiadaniu jest trochę przesady, ale nic dziwnego, że europejczycy, zasłyszawszy o tym bogatym potężnym i wielkim kraju, zapragnęli nawiązać z nim bliższe stosunki handlowe. Pierwsi do Indyj przybyli Portugalczycy, pod wodzą sławnego podróżnica i odkrywcy Vasco de Gama, w roku 1498. Później zjawiają się i inni, a dopiero jedni z ostatnich obecni panowie Indyj, Anglicy, gdyż dopiero w 1611 roku w Surat powstaje pierwsza handlowa faktorja angielska. Hindusi przyjmują naogół bardzo przychylnie zamorskich gości. Kupcy miejscowi chętnie nawiązują stosunki handlowe. Europejczycy uzyskują u królów poszczególnych państw hinduskich rozległe koncesje. Niektórym udzielano nawet pozwolenia na budowę fortów w celu obrony faktorji. W ciągu kilkudziesięciu lat przybrzeżne państwa Indostanu pokryte są gęstą siecią faktoryj, otoczonych przeważnie fosą i fortami. Anglicy sprowadzają wojska i umieszczają je rzekomo dla obrony faktoryj w fortach. Jednocześnie rozpoczyna się aktywna robota misjonarzy chrześcijańskich, którzy na gwałt starają się na grunt hinduski przeszczepić religje chrześcijańskie. Cały wiek 18-ty to ustawiczne zmaganie się między biednym i naiwnym kolosem hinduskim, a drobną garstką handlarzy europejskich.

Ale dopiero po klęsce Napoleona I-go Anglja „zabiera" się energiczniej do Indyj, powstała w międzyczasie „East Indian Company" w szybki sposób przeprowadza kolonizację Indyj początkowo opanowując kraj handlowo, później zaś i politycznie. Całe życie gospodarcze Indyj staje się stopniowo podporządkowane interesom Anglji. Stary ustrój agrarny zanika. Ziemia staje się własnością bądź rządu angielskiego, bądź wielkich obszarników hinduskich, związanych przez to samo z nowemi władcami kraju. W wieku XIX Indje stają się ostatecznie producentem surowców dla fabryk angielskich, wreszcie, po złamaniu zresztą jedynego krwawego i bohaterskiego oporu Pendżabu, królowa Wiktorja przybiera tytuł Cesarzowej Indyj. Los Indyj został na długie lata przesądzony.

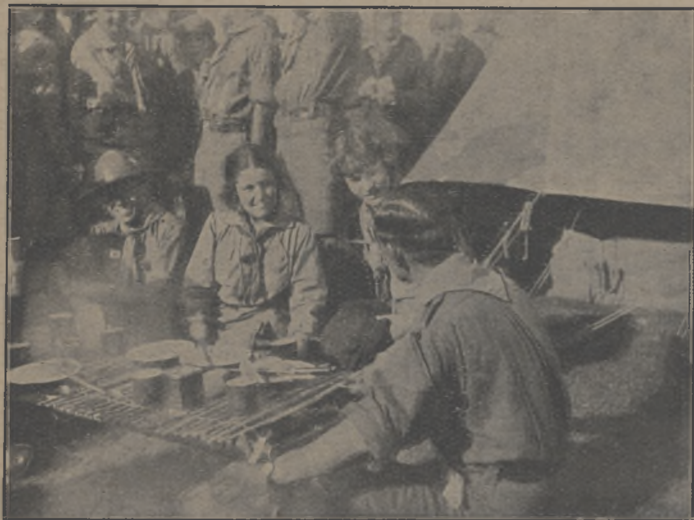
Ostatnie lata przyniosły jednak nowe prądy, Indje ocknęły się z długoletniego odrętwienia i Anglja, jedynie dzięki bardzo mądrej i przewidującej polityce, utrzymać mogłaby ten kraj w pewnej zależności od siebie. Najbliższe czasy mogą nam przynieść w tej sprawie zasadnicze rozstrzygnięcie ze strony rządu angielskiego.

Zbigniew Zapasiewicz.

DŻEMBO W 1929 ROKU.

Dżembo, skrót słowa „Jamboree", słowa tajemniczego, które jedni wywodzą od indjańskiego wyrazu oznaczającego wiec, inni zaś twierdzą poprosu, że w żargonie jednego z hrabstw angielskich oznacza to konfiturę z różnych jagód.

Przyjmijmy oba tłomaczenia! I wiec olbrzymi skautów całego świata, co w imponującej liczbie 56.000 „zlecieli się" do „Parku Strzały" (Arrowe-Park) pod Liverpoolem... i wspaniała konfitura barw, pasów, sztandarów i turbanów pięciu części świata.



Polskie harcerki i kolorowi skauci.

Zlot był ciekawy i radosny. Oglądaliśmy nieznane sobie ludy. Podziwialiśmy ich tańce, zabawy, obyczaje. Sąsiadujący z nami czarni murzyni i mulaci z Jamajki w gościnności swej obdarowywali gości bananami, których przywieźli niezliczone ilości, pewno dlatego, aby wbić każdemu w głowę, że banan widnieje w herbie ich wyspy.

Kolonista z dalekiej Rodezji wprawiał wszystkich w osłupienie sztukami jakie wyprawiał swem lassem.

Harcerze polscy nabyli kilkadziesiąt lass i w drodze powrotnej całemi godzinami ćwiczyli na karkach spokojnych pasażerów okrętu „Premier", którym wracaliśmy do kraju.

Hindusi z Birmy, z Cejlonu, z Madżpuru, czy Hajderabadu sprzedawali dziwne laski z nieznanych w Europie, nawet z nazwy, gatunków drzew, misterne wyroby z kości słoniowej, pachnące puzderka z sandałowego drzewa i złote kobry, o małem sprężystem ciele i potwornym kapturze.

I radosnym był zlot. Radosnym jak każdy widok młodości, siły, hartu, wiary w przyszłość, wspólnych, szczytnych idei, ożywiających skauta amerykańskiego i polskiego harcerza, „chaluca" z Palestyny i kreola z Chile, na drugim końcu świata.

Ale kto przypatrzył się bliżej i uważnie temu olbrzymiemu miastu, jakie w ośmiu dzielnicach wyrosło na dwa tygodnie w pięknym parku Złotej Strzały, ten dostrzegł niewątpliwie, że pod piękną manifestacją wszechświatowego braterstwa krył się właściwie pokaz potęgi Brytyjskiego imperjum.

Skaut angielski oglądał na własne oczy potęgę swej Ojczyzny.

Inne narody i kraje nie wydawały mu się niczem różnem od brytyjskich Dominjów i potęgi, które — Kanada, Australja, Nowa Zelandja, Południowa Afryka, Indje, Jamajka, Nigerja, Rodezja, Uganda — defilowały na boisku pod własnemi sztandarami, liczniejsze nieraz i lepiej wyekwipowane od pocztów wielu niepodległych krajów.

A skautowi obcemu — obozującemu u wrót największego portu w Europie, nieopodal morza, na którem kołysały się majestatycznie olbrzymie okręty transatlantyckie i drapieżne pancerniki, u stóp anglikańskiej katedry, która, gdy zostanie ukończona, rozmiarami swemi przewyższy słynną bazylikę Ś-go Piotra w Rzymie, a dziś już imponuje wielkością i śmiałością konturów — pokazuje się niezwalczoną moc Wielkiej Brytanji, w której państwie — jak ongi w Cesarstwie Karola V-go — nigdy słońce nie zachodzi.

Skautów angielskich z samego Zjednoczonego Królestwa, nie licząc zamorskich posiadłości było na zlocie 36.000. Nie zajmowali oni jednak oddzielnego obozu, ale byli rozproszeni po wszystkich grupach, tak, że zwiedzający widzieli nieróżniące się niczem napisy: Cheshire, Belgium, Lancashire, Yorkshire, Poland, Jamaica, Siam...

A przecież nie mówiąc już o Polsce, której ciemno zielone namioty odbijały od jaśniejszego tła innych obozów, tuż przy wejściu na Wielką Arenę, przybyły na Zlot reprezentacje potężnych Stanów Zjednoczonych i odległej, lecz silnej Japonji; trzy francuskie organizacje w imponującej liczbie 2.500 chłopców zaległy cały jeden obóz, a potężny czworobok ośmiuset Węgrów wywoływał powszechny entuzjam, gdy w długich płaszczach i z kitami u kapeluszy defilowali przed gen. Baden-Powell'em.

I sztandary tych wszystkich, tak zazdrosnych o swą niezależność i równorzędność, narodów pochylały się nietylko przed zasłużonym twórcą skautingu, ale i przed członkami panującej rodziny angielskiej, składając tem mimowolny hołd potędze Wielkiej Brytanji.

Z tej głębokiej umiejętności wyzyskania nie najgorszych, a właśnie najszlachetniejszych instynktów ludzkich dla podniesienia autorytetu Ojczyzny powinniśmy się uczyć, tak często dowolnie pomniejszający siebie i swoje państwo w oczach obcych. A przecież fakt zdobycia — przedewszystkiem własnemi rękoma niepodległości — i fakt budowania dzisiejszej Polski powinny natchnąć nas tą szlachetną dumą, jaką w stosunku do Anglji pałają Anglicy.



Orkiestra szkocka.

Polska reprezentacja na Dżembo niewątpliwie odznaczała się jako jedna z najlepszych. Obóz pod względem rozplanowania i porządku zyskał pochwałę gen. Baden-Powell'a, a tłumy publiczności zalewające go codziennie w godzinach popołudniowych i liczne fotografje, podawane przez miejscowe dzienniki, świadczyły o naszej rosnącej popularności.

Szczególnie dobrze opracowane były pokazy (odbywały się bądź w teatrze polowym, pod długim namiotem, bądź wieczorami przy ogniskach). Zwłaszcza powszechny poklask budziły tańce ludowe: kurpiowski, kujawiak, krakowiak, zbójnicki, a nasze zgrabne druhny, których urodę podkreślały jeszcze barwne stroje chłopskie, cieszyły się niesłabnącem powodzeniem.

A jak bardzo propaganda polskości potrzebna jest jeszcze zagranicą, a zwłaszcza w Anglji, zaświadczy choć to, że Anglicy dowiadując się, że ich rozmówca jest Polakiem *(Pole)*, zapytywali się: „Ale jaki? Północny czy południowy?" *(pole*, znaczy też: biegun).

Bądź co bądź nikt z uczestników tej wyprawy niewątpliwie nie żałuje, że wziął w niej udział. Poznał wielu nowych zupełnie ludzi, zobaczył ciekawy, choć może mniej piękny od wielu innych, kraj.

Ach, gdyby tylko nie ten deszcz i błoto! Z nad chmurnej „Zielonej Wyspy", z nad kapryśnego Atlantyku, wiatr pędził postrzępione obłoki, które przesłaniały słońce i spływały na obóz potokami deszczu. Błoto w polskim obozie (ze względu na pochyłość gruntu) było *tylko* po kostki. Jakże nam zazdrościli Francuzi i Węgrzy, do których żeby się dostać trzeba było brnąć po kolana w lepkim mule!...

Aż stary Chief-Scout śmiał się, że nie Baden-Powell, ale *Baden-Master* (mistrz od kąpieli) powinien się nazywać...

Uczestnik.

DLACZEGO KUPUJEMY SAMOCHODY W AMERYCE.

Amerykański przemysł samochodowy próbuje w chwili obecnej zawładnąć rynkiem europejskim.

Wystaczy uprzytomnić sobie, że budżet amerykańskiego towarzystwa „General Motors Corporation" dosięga w 1929 roku „rozmiarami swemi, budżetu całej Francji, oraz, że w ciągu ubiegłego roku amerykańscy wytwórcy automobilów wywieźli swoich wyrobów za przeszło 15 miljardów franków. Wobec tego, że wewnętrzny rynek w Stanach Zjednoczonych jest już bardzo bliski nasycenia, ekspansja ta musi się przedstawiać dla przemysłu europejskiego dość niepokojąco.

Faktem jest, że Ameryka wyrabia samochody taniej niż Europa, Pomijając już skutki wojny, które ciążą na każdej produkcji europejskiej, Ameryka jest w tem szczęśliwem położeniu, że ma wszystko u siebie: żelazo, węgiel, naftę, zboże, bawełnę. Na ogromnej przestrzeni, która jest wielkością tego rzędu co cała Europa, Amerykanie nie znają granic wewnętrznych ani utrudnień celnych. Przytem, przemysłowiec może wyrabiać swoje maszyny olbrzymiemi serjami, co ogromnie obniża koszty produkcji, przypadające na jednostkę. Dodajmy do tego, że robotnik amerykański jest przeciętnie bardzo dobrze płatny, że nie dba o oszczędzanie i odkładanie pieniędzy, a wobec rozpowszechnienia sprzedaży na kredyt, każdy prawie posiada własny samochód.

Amerykański przemysł automobilowy, który przed rokiem 1914 był bardzo nikły, już od 1920 stał się pierwszym w świecie!

Następstwem tego szybkiego rozrostu jest spadek eksportu, naprzykład, francuskich samochodów, który jeszcze w 1925 r. wynosił 40% całej produkcji, a w roku 1929 spadł poniżej 10%. Francuzi dzwonią na alarm wobec takiego stanu rzeczy.

Amerykanie umieli w swych wyrobach trafić do gustu kupującej publiczności zarówno pod względem karoserji jak i motorów.

Przytem, ze swą wrodzoną zręcznością kupiecką, potrafili wmówić publiczności, że idealne zalety samochodu są właśnie te, które posiadają ich wyroby.

Wreszcie, Amerykanie, o ile idzie o zdobycie jakiegoś rynku, umieją odrzucić wzajemną konkurencję, i utworzyć wspólnemi siłami blok jednolity. Dopiero po zwycięstwie, przyjdzie pora na podział zysków.

Francuzi widzą ratunek przeciw temu zalewowi amerykańskiemu w haśle łączenia się i współdziałania. K. Faroux, wybitny znawca przemysłu automobilowego, uważa zagadnienie ekspansji produkcji amerykańskiej za bardzo zasadnicze. Podkreśla konieczność zrozumienia przez robotnicze Związki Zawodowe Europy, jak bardzo fałszywą i sofistyczną jest słynna formuła, że rzekomo „silnie rozwinięta produkcja, pociąga za sobą bezrobocie". Najlepszym przykładem może służyć Anglja, która produkuje coraz mniej, a liczba jej bezrobotnych się nie zmniejsza.

Przeciwnie, należy zawsze przypominać Europie słowa Williama Greena, prezesa Amerykańskiej Federacji Pracy:

„W interesie pracy leży zwiększenie produkcji, bo podwyższenie stopy życiowej przez powiększenie zarobków, może być tylko następstwem zwiększonej wydajności".

Dlatego też, masowy napływ samochodów amerykańskich nie może być dla Europy obojętny!

Skąd pochodzą 32 miljony samochodów krążących po całym świecie?

Ze Stanów Zjednoczonych	83,5 %
Z Kanady	4,7 „
Z Francji	4,2 „
Z Anglji	4,0 „
Z Niemiec	1,7 „
Z Włoch	1,2 „
Z innych krajów	0,7 „
	100 %

Liczba samochodów przypadających na 1 kilometr drogi

Kraje mające najwięcej samochodów		Kraje mające najmniej samochodów	
Meksyk	23,4	Rosja	0,04
Kuba	16,9	Polska	0,13
Hawai	14,6	Rumunja	0,24
Belgja	13,6	Jugosławja	0,29
Argentyna	8,7	Indje	0,32
Anglja	6,4	Węgry	0,36
Szwajcarja	6,2	Chili	0,48
Kolumbja	6	Indochiny franc.	0,50
Holandja	5,9	Peru	0,51
Stany Zjednoczone	4,8	Afryka wsch. ang.	0,52
Egipt	4,6	Irlandja	0,59
Niemcy	4,2	Japonja	0,61

Liczba mieszkańców przypadających na 1 samochód

Kraje mające najmniej mieszkańców na 1 samochód		Kraje mające najwięcej mieszkańców na 1 samochód	
Stany Zjednoczone	4,9	Chiny	17 000
Hawai	6	Palestyna	7 950
Kanada	9	Rosja	6 980
Nowa Zelandja	9,3	Nigerja	3 516
Australja	12	Egipt	3 086
Argentyna	34	Indje	2 548
Danja	35	Kongo belgijskie	2 265
Anglja	35,8	Afryka zach.	2 234
Francja	37	Bułgarja	2 174
Indje holenderskie	37	Persja	1 968
Urugwaj	42	Madagaskar	1 752
Szwecja	47	Turcja	1 516

Długość sieci dróg w różnych krajach

Stany Zjednoczone	4 900 000
Francja	708 096
Rosja	692 296
Kanada	682 238
Australja	579 240
Indje	339 608
Anglja	287 587
Niemcy	206 341
Polska	186 923
Włochy	182 751
Szwecja	129 971
Japonja	117 162

Liczba kilometrów kwadratowych przypadających na 1 kilometr drogi.

Francja	0,77
Anglja	0,78
Danja	0,83
Litwa	1,27
Stany Zjednoczone	1,62
Włochy	1,68
Węgry	1,88
Czechosłowacja	1,96
Holandja	1,96
Polska	2,05
Niemcy	2,28
Austrja	2,45

NA KRÓTKICH FALACH.

Chęć porozumienia się ludzi między sobą, tembardziej pokonywując olbrzymie i nieznane przestrzenie lądów i morza, doprowadziła obecnie do tego, że skomunikować się możemy niemal z każdym już zakątkiem świata.

Szalone tempo życia, jakie cechuje ogólnie wiek XX, daje się tembardziej zauważyć w rozwoju dziedziny radjo. Chcę tu w krótkich słowach zaznajomić czytelników z rozwojem i wynikami, jakie dziś osiągnęli „prawdziwi" radjoamatorzy, nadawcy, którzy z drugiej strony przyczynili się w dużej mierze do obecnego stanu komunikacji na falach krótkich.

Amatorstwo „komunikacyjne" zapoczątkowane zostało w Stanach Zjednoczonych A. P., kiedy to wyćwiczeni żołnierze w służbie łączności, obcując ze stacjami korespondencyjnemi radjotelegraficznemi, powróciwszy po skończonej wojnie do swych murów rodzinnych, zainstalowali u siebie aparaty nadawcze, w celu porozumiewania się ze swymi druhami doli i niedoli żołnerskiej, podczas spędzonych wspólnie chwil w linji okopowej.

Ponieważ jednak coraz więcej pojawiało się stacyj korespondencyjnych oficjalnych jak i amatorskich, więc zabroniono amatorom korespondowania, na stosowanych podówczas tylko falach długich, t. j. od 1000 metrów i powyżej, a oddano do ich dyspozycji fale krótsze, jako nienadające się w zupełności do użytku, w szczególności jeśli chodzi o łączność na dalsze odległości.

Cierpliwi amatorzy zaczęli badać możliwości korespondencji na tych „pogardzonych" długościach fal i porozumiewali się z początku na stosunkowo małych odległościach, bo kilkudziesięciu kilometrów, a chcąc nadać jakąś wiadomość do znajomej stacji bardziej odległej, posługiwali się zorganizowaną przez siebie, siecią i w ten sposób przekazywali wiadomości z jednego końca Ameryki na drugi. Ruch ten przedostał się do Europy i w krótkim czasie o dziwo — nawiązano obustronne połączenie na falach krótkich pomiędzy Ameryką i Europą.

W następstwie, gdy się dowiedziano o „cudownych" własnościach tych fal, spychano znów amatorów niżej, niżej — i obecnie zupełnie swobodnie możemy się czuć na falach poniżej 10 metrów Jednak mamy także przyznane, wyłącznie dla amatorów, kilka pasem fal, w granicach parometrowych. Mamy więc t. zw. wiązki na: 80, 40, 20 i 10 metrów.

Każda z poszczególnych wiązek posiada pewne osobliwe własności, co do zasięgu i reagowania na różne części doby.

Znając obecnie powyższe właściwości, wiemy zgóry, jaką mamy zastosować falę w odpowiedniej porze i na odpowiednią odległość obu tych stacyj, aby osiągnąć jak najlepsze rezultaty w łączności. Obecnie każdy amator krótkofalowiec, bardziej zaawansowany, łatwo porozumiewa się z całym światem jak Ameryką, Azją, Nową Zelandją, Australją i t. p.

Istnieją u amatorów pewne prawa i obowiązki wzajemne, np. jednym z ważniejszych jest właśnie przekazywanie wiadomości do jakiegoś miasta, państwa lub części świata, otrzymanej od innej stacji. Z tego więc korzystają często wszelkie wyprawy naukowe, lub inne, i mając ze sobą aparatury nadawcze krótkofalowe, a nie mogąc czasem osiągnąć bezpośredniej łączności z przeznaczonym punktem, przekazują telegramy przez amatorów. Telegram taki dochodzi do miejsca przeznaczenia zazwyczaj b. sprawnie i szybko.

Miałem sposobność przekazania kilka takich wiadomości, jak również wysłałem od siebie do znajomych i nieznajomych cały szereg telegramów w różne strony świata. Zaznaczam, że adresatem niekoniecznie powinien być krótkofalowiec, posiadający urządzenia nadawcze, zazwyczaj bywa wręcz przeciwnie. Ostatnio przekazałem wiadomość od Czechosłowaka, który znajdował się w Afryce (Nigerja), widać z jakąś ekspedycją, gdyż zaznaczył, że jego stacja jest ruchoma, i nadał telegram do Hiszpanji o treści sprawozdawczej, jednak charakterze prywatnym, donosząc o ciężkiej chorobie jednej uczestniczki podróży.

Jak widzimy jest to naprawdę cudowne, móc wymieniać zdania i myśli z tak odległemi krajami, nie czekając miesiącami na otrzymanie listu lub innych pism.

Czasem droga przebyta przez nasze „nadajniki" dochodzi do 20.000 kilometrów. Jest to wtedy, gdy mam połączenie t. zw. „Q S O", z Australją, Nową Zelandją, w porze porannej, gdyż fale radjowe przechodzą wtedy drugą częścią półkuli, większą, która jest wówczas pochłonięta zmrokiem, — czyli sygnały od nas idą na zachód. Natomiast jeżeli mamy połączenie wieczorem, to nasze sygnały przechodzą zaledwie 11.000 (jedenaście tysięcy km).

Prócz sieci krótkofalowej amatorskiej, rozsianej po całym globie, istnieją już stacje urzędowe, przeznaczone specjalnie do użytku prywatnego. Między innemi, ostatnio została oddana do tego celu stacja radjofoniczna Dyrekcji Poczt Państwowych w Holandji, która jest w stałej łączności radjofonicznej z Indjami Holenderskiemi. Narazie istnieją w Holandji tylko trzy punkty, do których trzeba się udać w celu przeprowadzenia rozmowy, mianowicie: Amsterdam, Rotterdam i Haga, — tak samo przedstawia się sprawa w Indjach: Bandoeug, Batawja i Soerabja. Opłaty są jednak jeszcze b. wygórowane, prócz tego uzależnione, czy rozmowa jest zamówiona uprzednio, czy pilna, czy też natychmiastowa. Rozmowa trwająca trzy minuty, natychmiastowa, kosztuje w Holandji 120 guldenów. Podobne komunikacje radjofoniczne na falach krótkich na wielkie odległości istnieją także i w innych państwch. Obustronne połączenia są osiągnięte między następującymi ważniejszymi miastami jak: St. Assise—Sajgon 10130 klm., Paryż—Jawa 11415 klm., Paryż—Buenos Ajres 11035 klm. i wreszcie Ameryka U. S. A., Schenectady—Sydney w Australji 16000 klm. — słyszą się jaknajlepiej. W niedalekiej przyszłości przewidziane jest, że każdy abonent telefoniczny będzie mógł się porozumiewać z całym światem ze swego biurkowego fotelu.

Jerzy Zieliński „sp. 1 A A".



FILM DŹWIĘKOWY.

Jeszcze do niedawna mogliśmy tylko opierać swój sąd o filmie dźwiękowym na podstawie recenzyj zagranicznych i intuicji. Wreszcie zawitała i do nas ta nowość, która emocjonuje zagranicę od dwóch lat. Wśród opinji polskiej wyczuwa się dwa obozy: za i przeciw.

Abstrahując od strony dźwiękowej, musimy skonstatować staranną i pomysłową reżyserję w filmach: „Śpiewający Błazen", i „Statek Komedjantów". Obsada pierwszorzędna. Stany Zjednoczone mają bogaty materjał ludzi z ładnym głosem i zarazem dobrych aktorów (np. Al Jolson). Miłą niespodziankę zrobili nam i słynni artyści filmowi — jak np. Laura la Plante. Przechodzimy do strony dźwiękowej. Rozmowy, chociaż w języku angielskim, nie nużą, może dlatego, że z ciekawością przysłuchujemy się obcemu językowi, zresztą żywemu i jędrnemu. Głos męski brzmi chwilami zbyt tubalnie; kobiecy naogół gorzej wychodzi. Nawet niezrozumiałe rozmowy podkreślają nastrój sceny przez modulację i rytm dźwięków! Polskie tłomaczenie ze względów technicznych musi się ograniczyć do bardzo skondensowanej formy. Tracimy przez to olbrzymią ilość expresji, które reżyserja rozdzieliła na dźwięk i ruch. Muzyka brzmi bardzo dobrze. Przynajmniej 60% filmu posiada ilustrację muzyczną tak jak dotychczas, z tą różnicą, że muzyka jest ściśle dostosowana do obrazu a często nawet specjalnie komponowana. Najlepiej wychodzi śpiew i jest bardziej międzynarodowy niż mowa. Zdają sobie z tego sprawę twórcy tych filmów i kładą na to nacisk z pewnym uszczerbkiem dla realizmu. Stwarza się przez to wąskie ramy scenarjuszom, obracającym się w sferze teatrzyków rewjowych. Zgodność w czasie dźwięku z ruchem aktora, wydającego te dźwięki, bardzo ścisła. Cały czas jednak ma się świadomość rzeczywistej struktury filmu, t. zn. widzi się film i słyszy tony, jako dwa osobne widowiska.

Całość robi wrażenie dobre. Nie należy zapominać, że film dźwiękowy, podobnie jak niemy z przed dwudziestu lat, stawia pierwsze kroki, a pozatem Polska wyświetla obrazy amerykańskie, zrealizowane już dwa lata temu. Mamy nadzieję, że pewne niedomagania dźwiękowe, spowodowane wadliwą techniką aparatów i instalacji tychże, jako kwestja czysto lokalna, wkrótce, po pewnych doświadczeniach będą poprawione.

M. S.

ZE SPORTU.

GRY SPORTOWE NA SALI.

Śniegu jeszcze niema, na dworze ciemno i szaruga. Co robić dla ciała, jakim sportem się zajmować?

Czy w oczekiwaniu na najzdrowsze i najpopularniejsze sporty na świeżem, mroźnem powietrzu — gdzie sunąc po skrzypiącym śniegu lub lodzie, człowiek czuje się wolnym i dobrym — bawić się w dziecinną grę ping-pong?

Nie. Musimy wzmocnić ciało trenując boks, szermierkę, gry sportowe i lekkoatletyczną zaprawę zimową.

Dzisiaj porozmawiamy ze sobą o grach sportowych na sali. Naturalnie wiecie, że do gier sportowych zaliczamy: koszykówkę, siatkówkę, hazenę, piłkę ręczną (szczypiorniak) i palant. Niestety, nie mamy jeszcze olbrzymich hal krytych, gdzie możnaby uprawiać gry, wymagające większej przestrzeni, jak piłka ręczna i palant. Musimy pozostać narazie przy koszykówce siatkówce i hazenie.

Do gry na sali najlepiej nadają się pantofle o gumowej podeszwie, która pozwala na szybkie, pewne zwroty i raptowne zatrzymanie się. Jeżeli jest chłodno należy włożyć spodnie treningowe i sweter. Po rozruszaniu się zdjąć. Po męczącej grze, o ile się bardzo spocisz i zgrzejesz, włóż na siebie sweter, unikając w ten sposób zaziębienia. Nakolanniki bardziej są tu wskazane niż przy grze na boisku ziemnem. Częste zetknięcia z podłogą gołemi kolanami są bardzo niebezpieczne. Odbicie rzepki lub łąkotki, to długa i bolesna historja.

Na sali wytworzył się zupełnie odrębny styl gry. W Ameryce książki fachowe, traktujące o koszykówce, zupełnie zdecydowanie rozróżniają styl gry w hali i na boisku. Tam zresztą gry sportowe uprawia się prawie tylko w zimie. Stąd wielka ilość graczy w okularach, ponieważ przy stałym patrzeniu na silne elektryczne lampy wzrok się psuje.

Ale nie obawiajmy się. U nas wprost przeciwnie — światło jest za słabe. Zaciekawia wszystkich to, dlaczego na ziemi inaczej się gra niż w sali. Otóż istnieją odmienne warunki fizyczne i psychiczne. Podłoga inaczej odbija piłkę, bliskie ściany, niski sufit, temperatura — to przyczyny natury fizycznej. Na grę pośrednio przez nastrój gracza wpływa sztuczne światło, odczucie ograniczenia przestrzeni i pewne podniecenie, spowodowane zazwyczaj późną porą i mocnym echem każdego okrzyku gracza.

Po grze należy ochłonąć, wytrzeć się z potu i wziąć natrysk, najpierw gorący, potem stopniowo przechodzić do coraz chłodniejszego.

Na sali szczególnie pamiętać należy o łagodnej grze. Mocne popchnięcie przeciwnika, podstawienie nogi lub zrobienie „stołeczka", może spowodować poważne uszkodzenie ciała — często kalectwo.

Naszą dewizą powinno być: „Gra, to miła zabawa z przyjaciółmi, a nie walka zawzięta o jeden punkt więcej.

Miłosz Stajewski.

DOOKOŁA EUROPY.

Lot awionetek dookoła Europy, organizowany przez Francuski Aeroklub, osiągnął bardzo dobre, pod względem sportowym, wyniki. Długi szlak biegu, prowadzący z Paryża przez Marsylję, Belgrad, Wiedeń, Warszawę, Hamburg zpowrotem do stolicy Francji, sprawiał lotnikom niemało dość poważnych trudności, a od aparatów wymagał mocnej budowy i pewnego minimum wygód. Wymieniać można było w aeroplanie tylko części zapasowe zabrane ze sobą; za zmianę części motoru otrzymywało się punkty karne. Zawody nie miały na celu zdobywania rekordów szybkości, dla każdej bowiem klasy samolotów zależnie od ich wielkości oznaczona była przeciętna szybkość oraz terminy, przed któremi nie wolno było wylecieć z Belgradu i Warszawy. Specjalną uwagę zwrócono na ekwipunek aeroplanów: gaśnice, spadochrony, przyrządy do mierzenia szybkości i wysokości etc. Francuzi lotem tym dowiedli, że lotnictwo sportowe rozwija się w ich kraju coraz lepiej. Pewną nowość stanowiło w aparatach francuskich i angielskich umieszczenie siedzeń dla jadących, na sposób stosowany w samochodach, a więc obok siebie nie zaś, jak dotychchczas we wszystkich niemal awionetkach, jedno za drugiem.

wa.

SPADOCHRONISTA MÓWI.

Pewien zwolennik skoków spadochronowych rzucił się ostatnio z samolotu na wysokości 3.000 metrów nad lotniskiem w Roosvelt (Stany Zjednoczone). Przybył na ziemię w odległości 3 kilometrów. Podczas spadania mówił do mikrofonu, który miał przymocowany na piersiach i słowa jego rozchodziły się przez radjo. W ten sposób, po raz pierwszy, świat cały mógł poznać bezpośrednio wrażenia spadającego, w chwili, gdy one rzeczywiście były przez niego doznawane.

zw.

POŻYTECZNA „AHA".

Federacja przemysłu automobilowego i kluby turystyczne w Niemczech utworzyły organizację pomocy automobilowej pod nazwą „Aha". Organizacja ta zainstalowała wzdłuż szosy Berlin—Halle—Lipsk (195 km.) aparaty telefoniczne w odległości co 4 km. Białe maszty ułatwiają zobaczenie aparatów zdaleka. Telefony są połączone z najbliższemi aparatami telefonicznemi, gdzie pogotowie czynne jest dzień i noc. Aparaty te umieszczone są w pudełkach i klucz od nich może nabyć każdy automobilista za niewielką opłatą roczną. Urządzenia takie mają w ciągu pięciu lat powstać przy wszystkich głównych szosach w Niemczech.

rp.

O WSZYSTKIEM POTROSZE.

WYMOWNE ZESTAWIENIE.

Czy wiesz, że w roku szkolnym 1928/9 do szkół powszechnych i innych początkowych uczęszczało w Polsce 3 575 560 dzieci. Ta prawdziwa armja młodych uczennic i uczniów dorównywa swą liczebnością ludności Finlandji, zaś przewyższa ludność Danji, Norwegji, Litwy, Łotwy, Turcji Europejskiej, Estonji, Albanji i innych.

wa.

CODZIENNIE STO TYSIĘCY.

Największa w Polsce fabryka ołówków dokonała następującego, ciekawego obliczenia: Polska może zużywać dziennie 250,000 ołówków, jednak dotychchczas, dzięki nieświadomości, przyzwyczajeniu lub obojętności kupujących, a często i złej woli sprzedawców zużywa codzień 100,000 ołówków zagranicznych niemieckich i czeskich. Owe 100.000 pozbawiają pracy około 150 polskich robotników. Wiadomo, że oprócz biur i urzędów najwięcej ołówków kupuje młodzież, od niej więc w znacznej mierze zależy los ludzi, którzy mogliby uczciwie zapracować na chleb, dziś zaś może nie mają nawet czego do ust włożyć.

wa.

ILE GAZU?

W Polsce zużycie gazu świetlnego wynosi zaledwie 4 m^3 na jednego mieszkańca, podczas gdy obliczenia w innych krajach wykazują dane następujące: Anglja — 89, Holandja — 78, Niemcy — 55, Danja — 50, Szwajcarja — 48, Francja — 42, Szwecja — 23, Węgry — 12, Norwegja — 15, Włochy — 11.

rp.

STACJA NADAWCZA NA PLECACH.

Po raz pierwszy wędrowna stacja nadawcza wysłała wieść o tem, jak się odbyło lądowanie sterowca „Grafa Zeppelina". Nadawca, p.

Gibbons wykonał tę manipulację trzymając w ręku mikrofon, podczas gdy aparat wysyłający miał przymocowany na plecach. Obok niego, dwóch pomocników niosło ruchomą antenę. Opowiadanie p. Gibbonsa zostało pochwycone przez stację odbiorczą, umieszczoną przy lotnisku w odległości 3 kilometrów i przekazane telefonicznie do Nowego-Yorku, skąd zostało rozesłane po całym kraju.

zw.

KRAJ PRASY.

W roku 1926 zarejestrowano w Stanach Zjednoczonych 2.332 czasopism codziennych, 12.920 tygodników, 478 dwutygodników i 1.255 — innych. Wartość tych czasopism wynosi blisko półtora miljarda dolarów. Każdy większy dziennik amerykański zatrudnia przeszło 2 tysiące ludzi w redakcji, administracji, drukarni, papierni i t. d. 60 kilogramów papieru gazetowego wypada rocznie na jednego mieszkańca Stanów Zjednoczonych, podczas gdy w Europie odnośne liczby przedstawiają się, jak następuje: Anglja — 40 kg., Belgja, Szwecja, Francja, Niemcy 20—30 kg.

r. p.

AZJA NAJCIEKAWSZĄ CZĘŚCIĄ ŚWIATA.

Azja środkowa, obok ziem podbiegunowych, jest obecnie krainą najbardziej uczęszczaną przez uczonych, bowiem równocześnie na jej rozległych terenach pracuje kilka poważnych ekspedycyj naukowych. Znany podróżnik, geograf i pisarz szwedzki Sven Hedin, który niedawno za pośrednictwem stacji stockholmskiej pożegnał się z tysiącami radjosłuchaczy, wyjechał w celu objęcia dowództwa nad wielką wyprawą naukową, pracującą już na obszarach wyżyn azjatyckich. W górach Karakorum pracuje ekspedycja holenderska Visser'a której na pokrytych lodowcami północno-wschodnich zboczach tych gór ma się nieźle powodzić. Wyprawa Ukraińskiego Towarzystwa dla Badań Wschodnich czynna jest w leżących jeszcze dalej ku północo-wschodowi, po drugiej stronie rozległej pustyni Gobi, górach Tienszan. Na obszarach Azji środkowej graniczących z Rosją sowieccy uczeni przeprowadzają od lat paru systematyczne badania geologiczne, mineralogiczne i florystyczne, za których teren obrali sobie między innemi pustynne krajobrazy wnętrza Mongolji, na południo-zachód od miasta Urga. Wreszcie na wschodzie kontynentu azjatyckiego pracuje Niemiec Walter Stötzner; po zakończeniu wyprawy do północnej prowincji Mandżurji Heilunkiang, odbywa on, na mniejszą skalę zakrojoną, podróż po Korei.

wa.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES BAWEŁNY.

W Barcelonie odbywał się w październiku XIV międzynarodowy Kongres bawełniany. Na porządku dziennym znajdowało się badanie nowych gatunków bawełny egipskiej (zwanych „nahda" i „maraad"), które cieszyły się wielką popularnością w ubiegłym sezonie. Kongres zajmował się również kwestją warsztatów automatycznych, sprawą zastąpienia na szerszą skalę bawełny przez inne włókna, oraz sposobami zmierzającemi do większego zużytkowania wyrobów bawełnianych.

Złe położenie przemysłu bawełnianego w Europie, narzuca przemysłowcom konieczność szukania nowych dróg celem polepszenia i większego rozwoju tej produkcji.

zw.

POLOWANIE ELEKTRYCZNOŚCIĄ.

Poławiacze wielorybów będą mieli niezmiernie ułatwione zadanie dzięki nowemu wynalazkowi inżynierów norweskich, polegającemu na zabijaniu wielorybów prądem elektrycznym. Harpun zagłębiając się w skórę wieloryba powoduje tak silne porażenie prądem elektrycznym, że śmierć następuje natychmiast.

r. p.

CZY RYBY SŁYSZĄ.

Rozpoczęte przez monachijskiego uczonego Frisch'a badania nad słuchem ryb zostały niedawno uzupełnione nowemi doświadczeniami, które przeprowadził H. Stetter. Uczonemu temu dało się wytresować pewne gatunki ryb zapomocą dźwięku strun, blaszek metalowych, dzwonków, kamertonów, wreszcie ludzkiego głosu. Nawet ślepe ryby reagowały na odgłos dźwięku, zapowiadającego karmienie lub ostrzegającego przed niebezpieczeństwem, przyczem dźwięk zapowiadający karmienie był przez nie rozpoznawany czasem już po trzeciem doświadczeniu. Ogółem tresurze poddano 33 rybki, z któremi przeprowadzono 392 eksperymenty; czas nauki nie był jednakowy dla wszystkich rybek, zdarzały się wśród nich mniej lub bardziej zdolne. Rzadko reagowały one na znane dźwięki jednakowo, specjalnie zaś wyróżniał się pewien „inteligentny" sum, który odrazu wypływał na powierzchnię zbiornika i czekał na posiłek. Wszystkie badane ryby umiały odróżnić przynajmniej dwa odmienne tony, niektóre nawet małą tercję, większość jednak tylko dźwięki oddalone od siebie ponad oktawę. Potrawiły one również z pomiędzy kilku obcych dźwięków „wyłowić" te, które zapowiadały karmienie lub ostrzegały przed niebezpieczeństwem. Jeden ze śledzików spostrzegał je nawet wśród 4—5 innych tonów i umyślnie wywoływanego szmeru. Raz przyswojone dźwięki zapamiętały rybki dość długo.

wa.

GDZIE WIĘCEJ ŚWIATŁA?

Dokonane ostatnio przez uczonych niemieckich pomiary wykazują wielkie ilości promieni ultrafioletowych na obszarach bliskich biegunowi północnemu. Przy tej samej wysokości słońca nad horyzontem znaleziono w krainach polarnych dwa razy więcej promieni ultrafioletowych niż w Europie środkowej. Okazało się również np., w co trudno będzie uwierzyć alpinistom, że w okolicach podbiegunowych znaleziono więcej promieni ultrafioletowych niż na zboczach Jungfrau, na wysokości 3457 metrów. Podobnie w czasie zachmurzonego nieba stwierdzono więcej promieni pozafiołkowych w krainach północnych niż choćby w okolicach Hamburga.

Zjawisko to stara się nauka wytłomaczyć rozrzedzeniem powietrza na biegunach, wskutek spłaszczenia kuli ziemskiej oraz czystością atmosfery, wolnej od kurzu, a więc łatwiej przepuszczającej promienie ultrafioletowe. Tłomaczenie to jednak nie wydaje się wystarczające.

KILOGRAM CUKRU DROŻSZY OD WOŁU.

W miarę zwiększania i ulepszania produkcji cukru, ceny jego obniżają się niezmiernie. Podczas kiedy dzisiaj kosztuje kilogram cukru w Paryżu około 0.40 franka, to w 1392 r. kosztował 56,9 franka za kilogram.

W Anglji w końcu czternastego stulecia wół kosztował 11 szylingów a kilogram cukru 58 szylingów.

JAK PRZEDŁUŻYĆ ŻYCIE.

Amerykański Instytut dla przedłużania życia podaje następujące przykazania higjeny:

I. Powietrze.

1. Przewietrzaj każdy pokój, który zajmujesz.
2. Noś lekkie, wolne i porowate ubrania.
3. Staraj się o ćwiczenie i o wypoczynek na otwartem powietrzu.
4. Sypiaj pod gołem niebem, jeżeli jest tylko możebne.

II. Pożywienie.

5. Unikaj obfitego odżywiania się i nie zyskuj na wadze.
6. Unikaj nadużycia pokarmów w wysokim stopniu białkowych, jak mięso, jaj, i nie używać nadmiaru soli oraz ostro przyprawionych potraw.
7. Jedz codziennie pewną ilość twardego, masowego i surowego pokarmu.
8. Jedz powoli i gryź dobrze pokarm.
9. Używaj dostatecznej ilości wody nawewnątrz i nazewnątrz

III. Trucizny.

10. Staraj się o codzienne zupełne wypróżnienie.
11. Stój, siedź i chodź prosto.
12. Nie pozwalaj truciznom i zarazkom dostawać się do organizmu.
13. Staraj się, by zęby, dziąsła i język zawsze były czyste.

IV. Zatrudnienie.

14. Pracuj, odpoczywaj i sypiaj dostatecznie.
15. Oddychaj głęboko, oddawaj się codzienne kilkakrotnym ćwiczeniom w głębokiem oddychaniu.
16. Zachowaj wesołe i dobroduszne usposobienie.

NASZA ROZMOWA.

W numerze dzisiejszym opuściliśmy dwa działy, dwie szpalty, a może dwie kolumny. Nie wiem, to od was zależy, jakie będą rozmiary tych działów i kiedy się zaczną. Pierwszy dział to „Kolumna młodych piór" (a może kto zaproponuje inną nazwę, jeśli będzie lepsza chętnie z niej skorzystamy). Cóż będzie w tej kolumnie? Co to są młode pióra? Może ktoś pomyśleć, że wszystkie inne szpalty zostały zapełnione staremi piórami? Nieprawda, wiecie dobrze, że tak nie jest. Piszemy dla was i rozmawiamy z wami, bo sami jesteśmy młodzi. Inaczej zasiedlibyśmy wkoło stołu i biadalibyśmy, że dzisiaj ta młodzież jest nic nie warta, że za naszysch czasów było lepiej i t. d. i t. d.

A tymczasem my nie biadamy — cieszymy się, że jesteście inni, niż myśmy byli, bo świat musi się zmieniać, musi przyoblekać coraz nowe formy, ale cieszymy się też, że w wielu rzeczach jesteście tacy sami, jak myśmy byli przed kilku czy kilkunastu laty, bo przez to łatwiej jest porozumieć się między sobą. A jednak nasze pióra dość dawno już pracują, bo nie wiem, czy znajdziecie wielu autorów, którzyby jeszcze za swych szkolnych czasów nie próbowali karjery literackiej lub nie redagowali takiego czy innego pisma. I dlatego dziś my was zachęcamy do współpracy w naszem piśmie. Oddajemy wam początkowo jedną kolumnę. Nie będziemy w niej jednak drukować wszystkich nadesłanych utworów — wybierać będziemy tylko dobre; odrzucone omówimy, postaramy się wskazać błędy i drogi naprawy. O, bo nieraz najmniejsze utwory trzeba potylekroć przerabiać, choć się ma nawet nie „młode", a zupełnie „stare" pióro.

Doborem tematów was nie krępujemy, piszcie, o czem chcecie, ale piszcie starannie, przepisujcie czytelnie i po jednej stronie papieru. Czekamy.

A druga kolumna to ta, której początek macie już dzisiaj: „Nasza rozmowa". Dzisiaj nie jest to jeszcze rozmowa, a raczej monolog, ale może kiedyś, kiedy poznamy się lepiej, znajdą się na biurku redaktorskiem stosy listów od was i będzie o czem i z kim rozmawiać. Powiecie nam może, co wam się w piśmie podoba, czego jeszcze brakuje. A wtedy możecie być pewni, że każdy następny numer będzie lepszy od poprzedniego, bo jeszcze dużo, dużo można na lepsze zmienić...

Redaktorzy.

„KTO NAJPRĘDZEJ PRZYŚLE ODPOWIEDŹ".

Do dnia 5-go grudnia trzeba nadesłać odpowiedź na zamieszczone poniżej trzy pytania. Autorzy dziesięciu pierwszych odpowiedzi z Warszawy oraz dziesięciu pierwszych z poza stolicy otrzymają w nagrodę kwartalną prenumeratę „Sternika".

Klasa szkolna, z której przyjdzie najwięcej odpowiedzi otrzyma w nagrodę reprodukcję Noakowskiego. Pozatem z pośród wszystkich odpowiedzi będzie wylosowana nagroda w postaci książki.

Przy odpowiedzi należy podać:

Nazwisko, imię, adres, szkołę i klasę.

Konkurs jest dostępny tylko dla uczniów i uczenic klas siódmych, ósmych gimnazjalnych, czwartych i piątych kursów seminaryjnych, oraz tych klas wszelkich szkół zawodowych, gdzie przeciętny wiek młodzieży jest ponad lat szesnaście.

Pytania:

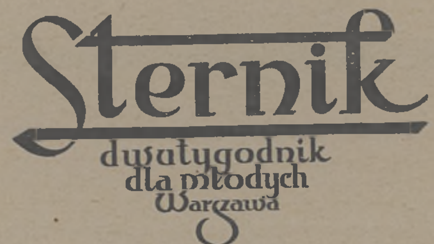
1. *Jaki zawód zamierzasz obrać?*
2. *Gdybyś pisał książkę, jaki zawód dałbyś głównemu bohaterowi, a jaki głównej bohaterce?*
3. *W jakim zawodzie kształcenie się uważasz za najpotrzebniejsze obecnie dla naszego państwa?*

Czy przeczytałeś pierwszy Nr. „Sternika"?
Czy pokazałeś ten numer swemu rodzeństwu?
Czy pokazałeś ten numer swoim kolegom?
Czy pokazałeś ten numer swojej drużynie?
Czy pokazałeś ten numer swoim przyjaciołom?

Uczyń to coprędzej, aby twoi koledzy mogli wziąć jeszcze udział w konkursach ogłoszonych na str. 15 i 16

Rozstrzygnięcie konkursów ukaże się w numerze trzecim.

OKŁADKA.



Nagroda pierwsza.



Nagroda druga.



Nagroda trzecia.

Aby okładkę dwutygodnika dla „młodych" zdobiła praca młodzieży, redakcja „Sternika" ogłosiła konkurs na winietę tytułową między uczniami Szkoły Przemysłu Graficznego w Warszawie. Pierwszą nagrodę zdobył p. Kowalski, ucz. II kl., drugą p. Frankowski ucz. III kl., trzecią p. Kowalewski ucz. III kl. Poniżej zamieszczamy fotografje nagrodzonych projektów.

Dział rozrywek umysłowych.

Do wszystkich czytelników zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zadań. Zadania powinny być przepisane czysto, po jednej stronie kartki.

Po kilku numerach czytelnicy drogą plebiscytu zdecydują, które zadanie było najlepsze. Autor wybranego zadania otrzyma nagrodę w postaci książki.

1. *Skomplikowany arytmograf.*

ul. „Pêle-Mêle".

Górny rząd:

+16	−5	+20	+6	+23	−11	−2	+25	+11	+12	−19	×6	:2	+2	+21	+1	+20	+4

Lewa kolumna:

:2
×4
:3
−15
+10
+11
+25
−3
−16
−23

Prawa kolumna:

+29
−19
+29
+14
+5
+28
+8
+28
−16
+1

Dolny rząd:

×6	+5	−11	+12	−19	×4	+2	−16	−8	−10	+16	−21	+5	−14	+2	−13	−19	−14

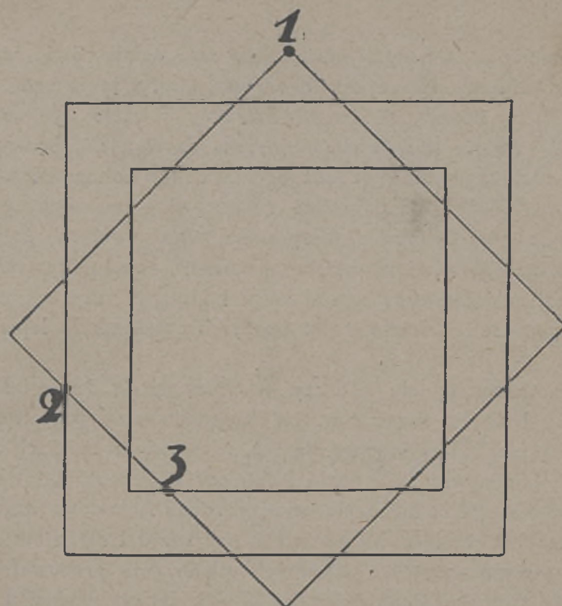
Poczynając od lewego górnego pola (w dole prostokąta kierunek będzie przeciwny) wpisz do pustych kratek trzynaście słów o następującem znaczeniu: 1. papuga, 2. powrozy, służące do zatykania dziur w okręcie, 3. napad, natarcie, 4. noga u zwierzęcia, 5. restauracja, 6. ptak płetwonogi, 7. kobieta popisująca się uczonością, 8. duży ogród, 9. arka, 10. taniec, 11. spójnik, 12. tłuszcz rybi, 13. twierdza polska na Ukrainie. Odczytując ten szereg w kierunku przeciwnym otrzymamy trzynaście słów o znaczeniu następującem: 1. choroba św. Walentego, 2. narzędzie do sportów zimowych, 3. kraj pomiędzy Dunajem, Maroszą i Cisą, 4. styl, 5. lód, 6. umowa, 7. część kościoła, 8. chata tatarska, 9. rzeka w Polsce, 10. kij, 11. ptak wróblowaty, zamieszkujący Amerykę Południową, 12. waga opakowania.

Po wstawieniu liter zastąp je przez liczby, odpowiadające kolejności liter w alfabecie (a = 1) i wykonaj w każdych dwóch kratkach odpowiednie działanie. Otrzymany nowy szereg liczb znowu zastąp literami, a otrzymasz sentencję.

Słowa pomocnicze arytmografu:

22 23 30 29 24 12 8 10 1	przyrzeczenie
3 21 22 18 12 4 1	synagoga
26 23 2 3 1	dęty instrument
17 1 23 4 7 22. 1 18	masa z migdałów i cukru.

2. *Łamigłówka.*



W jaki sposób narysować tę figurę trzema ciągłemi linjami, zaczynając od miejsc oznaczonych. Wracać po raz nakreślonej linji nie wolno, wolno jedynie linje krzyżować.

3. *Przesuwanka.*

1	2	3	4	5	6	7	8
Z	W	O	N	Ć	O	C	E
S	E	A	R	I	J	A	P
E	P	Z	N	I	W	W	I
P	S	Z	Y	T	N	L	N
O	S	M	Y	A	O	Y	C
E	C	A	P	M	U	K	E

Przesunąć pionowo następujące 8 tabliczek (nie zmieniając kolejności) i ustawić je w ten sposób, aby litery, czytane rzędami poziomemi, utworzyły zdanie o znaczeniu ćwiczeń sportowych.

4. *Bilety wizytowe.*

Z niżej podanych nazwisk i miejsc zamieszkania ułożyć zawód tych osób:

1. Jerzy Dum-gmina Trok
2. p. Irena Jens — Pozłoż

Rozwiązania powyższych zadań należy nadesłać do dnia 1 grudnia. Rozwiązujący wszystkie zadania z niniejszego numeru otrzyma jako nagrodę latarkę elektryczną. W razie większej ilości trafnych rozwiązań o przyznaniu nagrody zadecyduje losowanie.

Przy rozwiązaniach należy podać nazwisko, imię, adres, szkołę i klasę.

„STERNIK" WYCHODZI PIERWSZEGO I PIĘTNASTEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 23. Redaktorzy przyjmują interesantów we wtorki i piątki od 5—6 popołudniu. Administracja czynna od 9 rano do 3 pp.

Cena prenumeraty: w Warszawie (z odniesieniem do domu) i na prowincji (z przesyłką pocztową) miesięcznie 1 złoty, — kwartalnie 3 złote, półrocznie 5 zł. 50 gr., rocznie 10 złotych. Zagranicą o 25 groszy miesięcznie drożej.

Redaktorzy: W. Prażmowska i Z. Zieleniewski. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Z. Zieleniewski.

DRUKARNIA TECHNICZNA SPÓŁKA AKCYJNA, WARSZAWA, ULICA CZACKIEGO 3/5. TELEFON 14-67.